

SOLIDNY PARTNER W ŻYCIU
I INTERESACH

BANK POLSKA KASA OPIEKI S A
GRUPA PEKAO S A



działała nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII



Rok IX, nr 1 (206)

Wilno, 1 - 15 stycznia 1998

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES

LOT

Dogodne połączenia
z Wilna

przez Warszawę do:

Aten,
New Yorku,
Chicago,
Los Angeles,
Pekinu,
Istambułu,
Tel Awiwu

Wilno, tel. 26-08-19

W numerze:

- Nasz rok 1997 ❶
- Okno Polski na Litwę ❷
- Wolność nasza i wasza ❸
- W cieniu Katynia ❹
- Mickiewicz w Kownie ❺
- O T. Karpińskim ❻
- Tatarzy w literaturze ❼
- Nasze małe ojczyzny ❽
- Felieton: Telemania ❾

Z tygodnia na tydzień

❖ 21 grudnia, podczas głosowania w wyborach prezydenckich, najczęściej głosów zebrali — prawnik Arturas Paulauskas (45,3 proc.) i Valdas Adamkus, ekolog z USA (27,8 proc.). Będą oni rywalizować w drugiej turze wyborów, która odbędzie się 4 stycznia. Z kolei, Vytautas Landsbergis pozyskał 15,8 proc. ogółu wyborców, Vytenis Andriukaitis — 5,7, Kazys Bobelis — 3,9, Rolandas Pavilionis — 0,8, Rimantas Smetona — 0,3.

❖ W rejonach — sołecznickim i wileńskim, gdzie zwarcie zamieszkuje ludność polska, na Paulauskasa głosowało — 83 i 72,2 proc. wyborców, na Adamkusa — 7,6 i 13,5 proc.

❖ Frekwencja pierwszej tury wyborów prezydenckich wyniosła 71,5 proc. Nagrodę fundacji „Santarvė” („Zgoda”) za 1997 r. przyznano Algirdasowi Brazauskasowi. Od kilku lat jest ona przyznawana osobom, które najbardziej przyczyniły się do konsolidacji i budowy demokratycznego społeczeństwa Litwy. Przewodniczącym funduszu jest filozof Arvydas Juozaitis.

❖ W Sejmie RP została wyłoniona grupa posłów na Polsko-Litewskie Zgromadzenie Parlamentarne, posiedzenie którego ma się odbyć w pierwszej połowie stycznia w Warszawie.

❖ 15 grudnia w Kownie Vytautas Landsbergis spotkał się z Maciejem Płażyńskim, marszałkiem Sejmu RP. Podczas spotkania wiele uwagi zwrócono na organizację pracy Polsko-Litewskiego Zgromadzenia Parlamentarnego.

❖ Kontrola Państwowa wytoczyła sprawę karną w związku z przywłaszczeniem na wielką skalę środków państwowych, przeznaczonych dla Fundacji Wspierania Ofiar Ludobójstwa i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy.

❖ Od 1 stycznia rząd na 30 proc. zwiększa pobory pracowników państwowego sektora kultury.

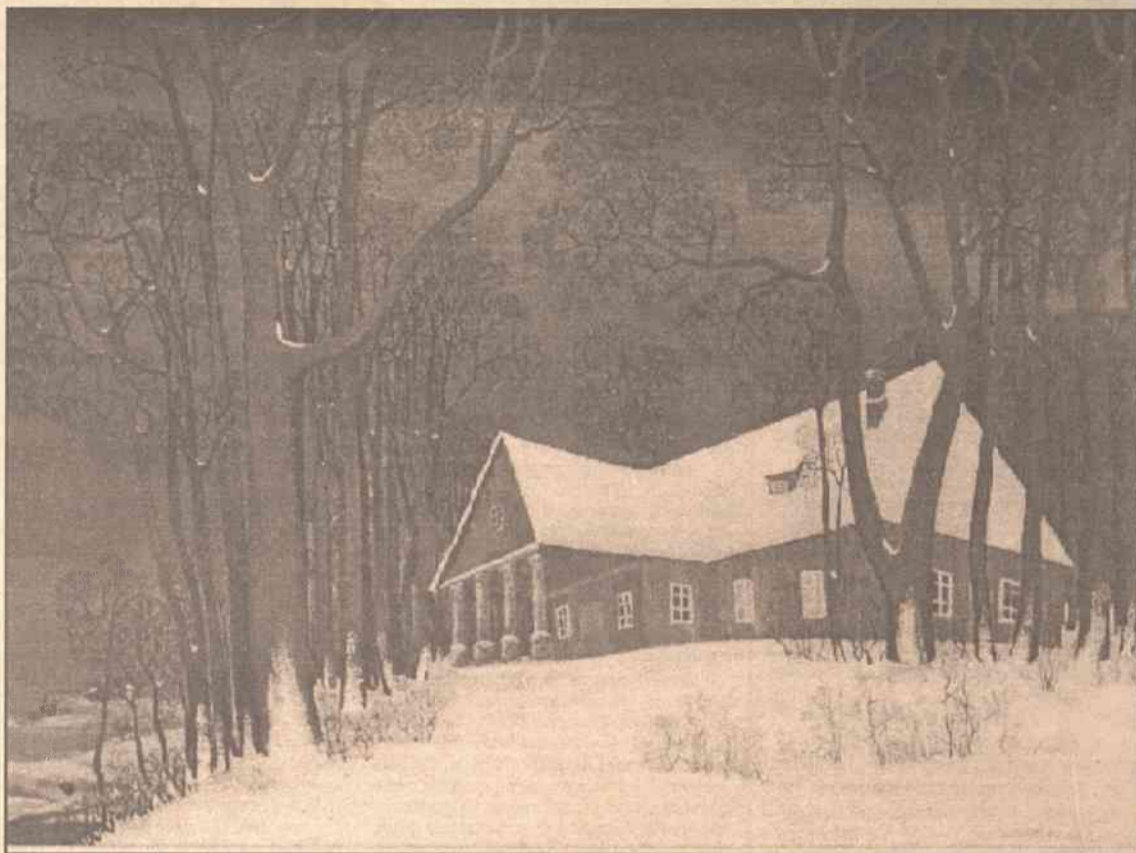
❖ Aktywnie rozwija swą działalność Bałtycka Fundacja Drobnych Przedsiębiorstw. Na jej cele 5 mln USD już przekazał Europejski Bank Rekonstrukcji i Rozwoju. Nowo powstała fundacja wspiera przedsiębiorstwa, których roczny obrót sięga od 150 tys. do 2 mln USD.

❖ Z inicjatywy Banku Litwy do obrotu weszło sporo ponownie wydanych banknotów o nominale 10 i 20 litów, jako że wiele z tych, które były wyprodukowane w 1993 r., uległo zniszczeniu. Producentem nowych banknotów jest brytyjska spółka „Thomas De La Rue”. Mają one wyższej jakości niż poprzednie znaki wodne i więcej innych środków ochronnych.

❖ Laureatami narodowych nagród Litwy 1997 roku w dziedzinie kultury i sztuki zostali — pianiści Ruta i Zbigniew Ibelhauptowie, kompozytorzy Onute Narbutaitė i Anatolijus Senderovas, reżyser Edmuntas Nekrošius, pisarze Alfonsas Nyka-Niliunas i Juozas Erlickas, plastyk Petras Repšys.

❖ Redakcja czasopisma „Moteris” („Kobieta”) ogłosiła rezultaty wyborów „kobiety roku”. Tytuł przypadł Lolicie Varanavičienė, dyrektorowi dobrze prosperującego prywatnego wydawnictwa „Tyto alba”, które wydało w ub.r. 38 pozycji (w tym 10 litewskich autorów), o ogólnym nakładzie 125 tys. egz.

❖ Ukazujący się we Włoszech magazyn „Giganti del Basket” ogłosił litewskiego koszykarza Arvydasa Sabonisa „Misterem Europy”. Ten tytuł redakcja co roku przyznaje najlepszemu koszykarzowi kontynentu.



Dwór Młynarskich w Iłgowie. Reprodukacja obrazu Sergiusza Pokłada. Z kolekcji Galerii Polskiej

Zapiski redaktora

NASZ ROK 1997

Dzisiaj nie zrywa się kartek w kalendarzu. Elektroniczne zegary odmierzą czas na każdym kroku. W mniej złożonych wystarczy zmienić cyferkę roku, bardziej skomplikowane — same to robią.

Kto czytałby dziś kalendarzowych porad, sentencji i wierszyków? Na drutach mało kto robi w zimowe wieczory, niepotrzebny stał się przepis na ciasto — wszystko można kupić.

A jednak tęskno do tych kalendarzy, które tworzyły dom — z robotkami i zapachem ciasta, przypominały o upływie czasu. I lat — z ostatnią zerwaną kartką kalendarza.

Uwieńczeniem roku stały się wybory prezydenta. I u nas zaczyna brakować charyzmatycznych przywódców. Wycofanie się Brazauskasa z przedwyborczych batalii dodało mu punktów „za uczciwość” — jest niemal pewne, że gdyby startował, fetowałby wygraną.

Wyniki wyborów świadczą, że jesteśmy dość aktywni, jeśli chodzi o frekwencję (ponad 71%); podobnie — niewiele brakowało, żeby Paulauskas wygrał w pierwszej turze (zabrakło mu ok. 5% głosów); że jesteśmy podatni na amerykańskie mity (prawie 28% głosów oddanych na reemigranta z USA o podwójnym obywatelstwie, ekologu Adamkusa); że dawna stylistyka, pełna patosu, nie ujmuje za serca i nie porusza umysły (dotkliwa porażka Landsbergisa).

Jeśli „prawicowy” (nazwa wciąż umowna) elektorat odda głosy na „Amerykanina”, jak popularnie zwie się Adamkusa, to ma on wiele szansę zostania prezydentem. Paulauskas całe 45-letnie życie spędził na Litwie, jego postawa odpowiada wyborcom młodszemu, podobnym do niego.

Przegraną Landsbergisa można było z góry przewidzieć. Wpłynęła nań chyba w najgorszym guście kampania, sam pretendent wypadł blado i nudnie — wciąż mówił, mówił... Metafory, wzniosłe apele i wspomnienia przesłoniły konkrety.

Dobłą czwartą pozycję (ok. 6% głosów) zajęł socjaldemokrata Vytenis Andriukaitis. O tym polityku na pewno jeszcze usłyszymy. Swą kampanią jakby przygotował solidny przyczółek... pod przyszłe wybory.

Czy sytuacja na Litwie zmieniła się zauważalnie w ciągu roku? Najlepiej to ocenić, wyjeżdżając na pewien czas do jakiegoś biedniejszego kraju lub do sąsiadów, których los skazał, podobnie jak nas, na przynależność do „rodziny ZSRR”.

Wracając, poczuje się ulgę, że u nas — wbrew wszystkim bólom i narzekaniom — jest lepiej. Tylko Estonia bardziej zaawansowana w przemianach. Ale tam i do zmieniania było mniej. Włącznie z mentalnością.

Litwa w ciągu minionego roku nie stała w miejscu. Wcale nie trzeba wgłębiać się do statystyk, wystarczy spojrzeć na wystrój naszych miast, eleganckie witryny w Wilnie, na to, jak upiękaszony jest chociażby gród nad Wilią w czasie świąt.

Nie oznacza to, iż ubyłoby problemów. Bezrobocie idzie w parze z żebractwem, rośnie krzywa przestępstw - mordobicie przeplata się z aferami na szerszą skalę, dotykającymi górne pułapy władzy, jaskrawym przykładem czego jest sytuacja posła Audriusa Butkevičiusa, byłego ministra ochrony kraju, który siedzi dziś za kratkami.

Kto mieszka na Litwie i prowadzi tu interesy, wie, jak zaplątane jest ustawodawstwo, jak poważnym biczem jest korupcja. Osobiście uważam, że to najwstrętniejsze z dolegliwości — ileż to spraw można kupić, ileż przekrętów z tego powodu powstało, szczególnie w reprivatyzacji.

Jest to sprawa uwikłana. Znam ją z autopsji. Nie pretenduję do rodnictwem do wszystkich nieoddanych hektarów, chcemy tylko otrzymać działkę (20 arów) na miejscu, gdzie stał nasz dom, gdzie pozostały resztki zasadzonych własnoręcznie drzew. Chcemy tego małego punktu na ziemi, który świadczy o ciągłości naszej obecności tu od wieków, kultywowania owej „małej ojczyzny”. I — nic. Rosjanie w tym wypadku mówią: „ni priwieta, ni otwieta”.

Nikt ze starych mieszkańców w Fabianiszkach, stanowiących dziś znaczną dzielnicę Wilna, nie potrafił oddzyskać w tym miejscu choćby skrawka własnej ziemi. Podziwiam determinację mojej ciotki, Ksawery Stankiewicz, która od lat wojuje o odzyskanie kawalczka ojcowizny dla dzieci, pod budowę domu. Pani, która jest w obecnym posiadaniu tej działki, zgodziła się ją odsprzedać byłej właścicielce... za 7—6 tys. dolarów. Firmy dla byłych właścicieli są w stanie zapłacić ponad dziesięć razy więcej.

I tu — zaczynają się schody. Ziemia jest w Wilnie i w okolicy daleko nie tania, a po drodze dużo kto chciałby zarobić.

Układając z luźnych refleksji wizerunek minionego roku, przypomniała mi się konstytucja amerykańska, jako dokument, mający niewielką ilość poprawek. Na małej Litwie w ustawodawstwie przytłacza fatalnie duża ilość poprawek, zmian, odniesień, które można różnie traktować. Wystarczy spojrzeć na coraz grubsze biuletyny „Valstybinės žinios” („Wiadomości rządowe”), żeby o tym przekonać się. Bogatsze firmy zatrudniają ekspertów do odszyfrowywania czasem sprzecz-

Dokończenie na str. 3



Szanowni Państwo,

Jestem stałą czytelniczką „Z.W.” więc na łamach gazety pragnę podzielić się swoją radością, związaną z wizytą Ojca Świętego do Polski latem ub.r.

Kiedy przebywałam wraz z innymi członkami Polskiego Stowarzyszenia Niepełnosprawnych w Krakowie, podczas mszy św., celebrowanej przez papieża, przekazałam Mu obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Niedawno otrzymałam list od Mons. James'a M. Harvey'a z Watykanu, z Sekretariatu Stanu, o następującej treści:

„W imieniu Jego Świątobliwości Jana Pawła II dziękuję za dary złożone z okazji VI podróży apostołowskiej do Ojczyzny.

Zarówno dary duchowe — modlitwy, ofiary cierpienia, nocne czuwania — jak dary materialne, będące owocem myśli, talentu i pracy, przekazane przez osoby duchowne i świeckie wszelkiego stanu i wieku, są dowodem szczerzej miłości do Następcy św. Piotra i wyrazem wdzięczności za trud pielgrzymowania po Polsce i za przesłanie skierowane do Rodaków.

Ojciec Święty wspomina ze wzruszeniem serdeczne i radosne przyjęcie w Ojczyźnie, zapewnia o duchowej łączności i z serca udziela swego Apostolskiego Błogosławieństwa, obejmując nim w szczególności sposób chorych, cierpiących i opuszczonych”.

Janina Makarewicz
Wilno

Życzenia z głębi serca

Mając przed sobą 200-ty, jubileuszowy numer „Znad Wilii”, oglądam go z wielkim zainteresowaniem, staram się dotrzeć myślą do jego początków i zastanawiam się, — ile już lat minęło od ukazania się pierwszego numeru. W moim przypadku był to 3-ci numer. W maju 1990 roku na Targach Książki w Warszawie zwróciło moją uwagę skromne stoisko, a na nim prezentowane numery „Znad Wilii”. Po rozmowie, ku mojemu miłemu zaskoczeniu, zaczęły nadchodzić następne numery. Tak stałem się prenumeratorem i wiem jego czytelnikiem.

Każdy kolejny numer witam z wielką radością. Zawsze oczekiwałem białej koperty z Wilna. Z miasta mojej młodości — tam spędzonych dziecięcych lat. Miasta, które pozostawiło w moim sercu trwałe wspomnienia tamtych dni. Obecnie nikogo tam nie mam. Z nikim nie mogę się podzielić wspomnieniami. Marzyłem nieraz skrycie, by mieć kogoś tak bliskiego. Dopiero dopełniło to „Znad Wilii”. Przyznam szczerze, że trapiły mnie niepokoje czy aby dalej będzie wychodzić to pismo, znałem dość dokładnie jego kłopoty.

Podziwiam Wydawcę i jego wysiłek w tworzeniu tego tak wspaniałego dzieła — na tej drodze są ciągle wyboje i ciemie. Bardzo się obawiałem, czy zdoła Pan Redaktor to wszystko wytrzymać, realizując zamierzone zadania i cele — jednocześnie walcząc z przeciwnikami.

„Znad Wilii” przetrwało. Pismo jest odbiciem polskiej kultury w Wilnie, pomostem w tworzeniu nowych wartości i dobrych stosunków między narodami Litwy i Polski. Nie da się tego ukryć. Będą jeszcze z tego dobre efekty. Tego wszystkiego z głębi mojego serca życzę. Cieszę się, że pismo pozyskuje coraz to nowych czytelników i liczne grono wielbicieli, że to zostało zauważone i zaowocowało wręczeniem wydawcom odznak „Zasłużony dla kultury polskiej”.

Z serdecznym pozdrowieniem i życzeniami świątecznymi

Henryk i Irena Kujawowie
Olsztyn, Polska

Bardzo ucieszyła nas wiadomość o wręczeniu Wam, w imieniu naszego Rządu, odznaczeń za wspaniałe wyniki w pracy. Jesteśmy z tego powodu dumni — jesteście solą tej tak nam drogiej Wileńskiej Ziemi.

Dziękujemy za systematyczne dostarczanie dwutygodnika. Pozdrawiamy Was, Kochani, i życzymy jak najwięcej zdrowia.

Barbara, Elżbieta i Tadeusz
Dargiewiczowie
Olsztyn, Polska

Okno Polski na Litwę

Rozmowa z Ryszardem Badonim, dyrektorem Instytutu Polskiego w Wilnie

— Czy funkcja radcy kulturalnego na Litwie, to bardziej przyjemność, czy obowiązek? Czy trudno jest tutaj pracować?

— Zanim trafiłem na Litwę, pracowałem w różnych dziedzinach, ale przede wszystkim w kulturze. Przez wiele lat byłem kierownikiem Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, dyrektorem wielu Domów Kultury. Kiedy więc padła propozycja pracy jako radcy ambasady, a związane to było przede wszystkim z kulturą, nauką, wymianą młodzieży, to uznałem, że moje doświadczenie może się bardzo przydać. Będąc już na Litwie, przekonuję się, że tak jest w istocie. Moje kontakty w Polsce ze środowiskiem artystycznym, naukowym, procentują w postaci kontaktów lokalnych.

— A teren, na którym Pan pracuje...

— Nasza działalność dotyczy przede wszystkim Wilna, w części Kowna, nie obejmujemy, niestety, całej Litwy. Ale już te wymienione miejsca wykazują się dużą aktywnością, wiele ciekawych rzeczy tu się dzieje. Dlatego też nie ma racji bytu aspirowanie do ukazania Polski jako czegoś lepszego. Litewskie, lokalne osiągnięcia w wielu dziedzinach są bardzo wysokie. Stąd też wniosek, że należy nastawić się na współpracę.

— Jak Pan ocenia działalność Instytutu do momentu objęcia funkcji? Czy będzie kontynuowana linia poprzedników czy może w planach są innowacje?

— Instytut ciągle jeszcze się tworzy. Mija dopiero pierwszy rok jego pełnego funkcjonowania. Pionierski okres zawsze jest najtrudniejszy. Uznanie należy się tym, którzy podjęli decyzję o utworzeniu tej placówki, mam na myśli przede wszystkim MSZ, które zaakceptowało pomysł, ambasador Eufemiej Teichmann oraz radcę ambasady, Wojciecha Wróblewskiego, pierwszego dyrektora Instytutu. Kształt mu nadany na początku nie odbiega w zasadzie niczym od tego rodzaju działalności w innych krajach. Formułą ogólnie przyjętą jest to, że takie instytucje są prezentacją Polski. Istniejemy po to, by prezentować polską kulturę i współpracować z instytucjami o podobnym charakterze na terenie danego kraju. Tutaj jest o tyle ciekawsza sytuacja, że dużą grupę współdziałających z nami osób stanowią miej-

scowi Polacy. To jest też w pewnym stopniu pomocne.

— Czy styka się Instytut z problemami w swojej działalności? Jeżeli tak — jakiej one są natury?

— Problemy, rzutujące na działalność, są bardzo prozaiczne. Przede wszystkim Instytut jest za mały, jego powierzchnia, to niecałe 100 m kw., z czego część stanowią biura. Ale to też ma swoje pozytywne strony, gdyż musimy wychodzić ze swoimi propozycjami na zewnątrz, trafiać do innych sal, galerii. Drugi problem jest natury materialnej. Chodzi o środki, przeznaczane na funkcjonowanie placówki. Pochodzą one z budżetu, a więc nie jest ich za dużo. W związku z tym przyjąłem zasadę, że przyszły rok w naszej działalności będzie rokiem sponsoringu. Będziemy zabiegać o finansę.

— Promowanie jakich spraw kulturalnych na terenie Litwy należy uznać za priorytetowe?

— Należy powiedzieć, że Instytut jest oknem Polski na Litwę w szerokim tego słowa znaczeniu. Placówka ta chce promować różne przedsięwzięcia, które są ciekawe i atrakcyjne w Polsce, a więc naukę, oświatę, biznes. Oraz oczywiście kulturę, będącą dziedziną, którą najłatwiej zaprezentować, najszybciej się z tym wychodzi i najszybciej to jest akceptowane, najłatwiej o percepcję. Stąd często się utożsamia działalność Instytutu z kulturą, natomiast my chcemy zająć się również w dużym stopniu innymi stronami aktywności społecznej. W planach mamy promowanie osiągnięć naukowych, ekonomicznych, innych. Chcielibyśmy, aby u nas spotykali się przedstawiciele różnych dziedzin — stron polskiej i litewskiej.

— A możliwości...

— W obecnej sytuacji, z posiadanym wyposażeniem i niedużą ilością pomieszczeń, Instytut w niektórych wypadkach bardziej może pełnić rolę impresariatu niż być bezpośrednim realizatorem przedsięwzięć. Przyjęliśmy założenie, że podejmujemy się pełnej realizacji tych imprez, które jesteśmy w stanie zorganizować od początku do końca. W pozostałych przypadkach liczymy na współpracę z instytucjami, organizacjami, uczelniami, lokalnym środowiskiem polskim.

— Jak szerokie kręgi społeczności polskiej na Litwie obejmuje Instytut w swoich działaniach?

Wystawy

W naturze człowieka obok potrzeby pracy głęboko zakorzeniona jest potrzeba rozrywki. Szczególnie sprzyja temu okres świąteczny, a zwłaszcza karnawał. To pojęcie, odnoszone do okresu od Nowego Roku do Środy Popielcowej, kojarzy się zazwyczaj z zabawą.

Popularny w Europie Zachodniej i za Oceanem od wieków w określonej postaci, z maskaradami, pochodami nie dotarł do nas. Możemy jednak oglądać karnawał na zdjęciach, tak jak w przypadku wystawy autorstwa Kazysa Kęstutisa Šimasa. Ekspozycja jest do obejrzenia w Polskiej Galerii Artystycznej od 29 grudnia do 11 stycznia.

Artysta-fotografik utrwalił pochod w Olbargu w Danii w całej jego różnorodności i niesamowitości. Jest to dyna-

Karnawał

mizm, ludzie uchwytni w ruchu, tańcu. A taniec, to m.in. symbol „tworzenia i porządkowania świata, dzielenia go na dzień i noc, światło i cień”. Widać też zresztą wyzwolenie się z naturalnego czasu, jego odwrócenie. Ze zdjęć przebija niekiedy rubaszny, ekstrawagancki humor, wypływający z żywiołowej radości życia. Być może ta wesołość ducha wynika z pogardy dla zmiennych kolei ludzkiego losu. Człowiek realizuje tu w pełni jedną ze swoich potrzeb, chęć zapomnienia się w zabawie.

Kolejna wystawa zostanie otwarta 12 stycznia. Fotografiami z serii „Mozaika wileńskich murów” przedstawi Jan Jankowski, dotychczas znany jako plastyk.

T.D.



Olga wesołość na ulicach Olbarga

Fot. Kazys Kęstutis Šimas

Podziękowanie

Dobiegła końca prenumerata gazet i czasopism na I półrocze roku 1998 (do 15 stycznia można załatwić abonament na luty i dalsze miesiące do lipca). Cieszymy się, że coraz więcej osób, zarówno na Litwie, jak i poza jej granicami, prenumeruje „Znad Wilii”. Wszystkim jesteśmy wdzięczni i serdecznie dziękujemy.

Z przyjemnością odnotowujemy też, że dzięki zaangażowaniu szeregu osób, prenumerata „Znad Wilii” została sfinansowana dla polskich szkół średnich na Litwie, bibliotekom rejonowym w Rudominie i Solecznikach, muzeum Władysława Syrokomli w Borejkowszczyźnie, jak też osobom niepełnosprawnym, emerytom, kombatanom, z Wilna i okolic. Wyrazy podziękowania kierujemy pod adresem — Waldemara Lipki-Chudzika, konsula generalnego RP, Rafała Bednarka, dyrektora przedstawicielstwa Banku Pekao SA — Grupy Pekao SA w Wilnie, Ryszarda Badoń, dyrektora JTT Baltic, Ryszarda Litwinowicza, prezesa zarządu Fundacji Rozwoju Oświaty, Kultury i Sportu „Wileńszczyzna”.

Redakcja



Ryszard Badoń w Galerii Polskiej, podczas otwarcia wernisażu Astrid Balińskiej (Hiszpania), w rozmowie z malarką (w środku) i Hanną Ozimek, przedstawicielką Muzeum Okręgowego w Radomiu

Fot. Jerzy Karpowicz

— Na razie to są kręgi przede wszystkim wileńskie, jesteśmy niejako ograniczeni terytorialnie. Mam nadzieję, że w przyszłości dostrzemy do znacznie większej liczby Polaków, chociaż już w tej chwili ten krąg jest dosyć duży.

— Kto do kogo przychodzi — czy Polacy do Instytutu, czy Instytut wychodzi im naprzeciw?

— I jedno, i drugie, częściej jednak do nas się zwracają. Z tym, że oczekiwania tych pierwszych są nieco inne. Ludzie często nie wiedzą, czego mogą się spodziewać z naszej strony. Przychodzą z myślą, że musimy odpowiadać na ich każde zapotrzebowanie. To wymaga wyjaśnienia i chętnie to robię. Tłumacząc, że nasze drzwi dla każdej organizacji są otwarte, że chętnie będziemy współpracować. Natomiast ta bezpośrednia pomoc jest możliwa jedynie w tym przypadku, jeżeli podejmiemy się wspólnej realizacji jakiegoś przedsięwzięcia. Oczekiwania zaś, że będziemy całkowicie sponsorować czyjąś działalność — jest wygórowane, gdyż sami szukamy sponsorów. Jesteśmy nastawieni na współdziałanie.

— Podstawowym celem Instytutu jest promocja Polski na Litwie, a jak z promocją Litwy w Polsce?

— W Polsce krąży jeszcze różnego rodzaju mity na temat Litwy, nie zawsze o wydźwięku pozytywnym. Postawiłem sobie za cel, że będę kreował taki wizerunek Litwy w Polsce, na jaki ona zasługuje, zwłaszcza na terenach zachodnich.

Mickiewicz w życiu i twórczości

Pomysł zorganizowania wystawy plastycznej o takim hasle odnieść należy do jak najbardziej trafnych. Godne podziwu jest również to, iż jej organizatorzy — Twórczy Związek Plastyków Polskich „Elips” (nie wiem, dlaczego, jeśli ma to być nazwa polska, nie „elipsa”) oraz Centrum Kultury Polskiej na Litwie im. St. Moniuszki — potrafili pozyskać z wielkim samozaparciem rekordową wprost liczbę sponsorów. Otwarta 17 grudnia wystawa odbywała się w dwóch miejscach — w Celi Konrada (dzięki recytacji wierszy przez uczniów Szkoły Średniej im. A. Mickiewicza można ją uznać jako jedną ze Śród Literackich) oraz w jednej z sal Domu Nauczyciela (nie mylić z prestiżową, tam rozlokowaną galerią „Varta”!).

Przedstawiono w sumie prace 17 twórców, przyznano też szereg nagród. Mimo jasno sprecyzowanego celu, zabrakło — trzeba powiedzieć — konsekwencji: znaczną część obrazów z powodzeniem można by było pokazać na innych wystawach, na przykład pt. „Wilno” czy „Wileńszczyzna” i nie tylko. Ale nie to najważniejsze. Istotnym mankamentem był brak odpowiedniego poziomu. I to nie tyle czegoś dla konesera. Nic dziwnego w tym nie ma — wszak niemal wszyscy twórcy, z małymi wyjątkami — to amatorzy. Dotkliwie zabrakło wiedzy — tu pomijam warsztat — chodzi o wiedzę o życiu poety, jego utworów; widzimy np. Mickiewicza na tle zażytków Wilna, również Trzech Krzyży, które to Wiwulski zbudował prawie wiek potem — w 1916 roku. Kiedy chodził Mickiewicz uliczkami Wilna — krzyże, owszem, były, ale drewniane i wyglądały całkiem inaczej. W ogóle, z „rekwizytami” należałoby obchodzić się ostrożniej, nawet „wolna” interpretacja nie usprawiedliwia elementarnego braku logiki — nie każde jezioro może być Świtezją, nie każda niewiasta Świtezianką. Albo Marylą.

Są jednak na tej wystawie obrazy godne uwagi. Do najciekawszych odnoszę płótno Jolanty Śnieżko, ukazujące w sposób współczesny nastroj wokół pomnika poety w Wilnie dzisiaj; wielowątkowa i bardzo „malarska” jest praca Lili Miłto; zwraca na siebie uwagę mimo niepokojnych rozmiarów obraz Stanisława Szafranowicza, przedstawiający Mickiewicza pośród architektury Wilna w sposób niemalże Pronaszkowski, a więc kubistyczny, tchnący nieco stonowaną ekspresją niepokoju i poszukiwania. I choć nagrody zostały przyznane inaczej, w grupie prac spełniających warunki konkursu, jak też świadczących o dojrzałych umiejętnościach warsztatowych, umieściłbym jeszcze obrazy — Jana Jankowskiego, Stanisława Kaplewskiego, może Renaty Zaworonok i Tadeusza Romanowskiego. Ale więcej — raczej nic. Wygląda na to, iż nie było wstępnej selekcji prac. Ponadto za wyjątkiem nielicznych młodych twórców (świeżo po studiach i studiujących w akademii) zupełnie zabrakło profesjonalistów, choć wśród Polaków przecież są tacy. Ale — jak uczy życie — wystawiają oni swe prace w innej „lidze”, w której to wymagania są niewspółmiernie wyższe.

Czy temat życia i twórczości poety w Roku 1998, określonym przez UNESCO jako Mickiewiczowski, zaowocuje dokonaniem i na tej niwie? Z pewnością tak. Miejmy nadzieję, że z całą swą różnorodnością i potencjałem wykorzystania możliwości naszych artystów. Na razie odnotujmy i tę imprezę pośród innych. Natomiast tych, którzy twórczo chcą się zajmować tą problematyką, odeslijmy do utworów wieszczą, jak też do artykułów w prasie wileńskiej, zaś w szczególności „Znad Wilii” — na łamach naszego pisma już od dwóch lat z okazji jubileuszu piszemy o mniej znanych kartach twórczości i życia poety.

T.B.

Refleksje o niepodległości O wolności — naszej i waszej

Korespondencja z Moskwy Grażyny Tatiany Szyszowej

W tym roku minęło sześć lat, jak żyję w wolnym kraju — wolnej Rosji. Wolna Litwa jest o parę lat starsza. Wolna i niepodległa Litwa, o której marzyłam... Dawniej często tu przyjeżdżałam, miałam czas i możliwości, żył jeszcze wujek. Mogłabym wtedy powiedzieć „Litwo, ojczyzna moja”, może samowładnie, ale szczerze, bo innej ojczyzny nie znałam, mieszkając od urodzenia w Moskwie. A Moskwa? Była taka zimna, nieprzychylna, obca. Myślałam, że ojczyzna musi być taka, jak Polska i Litwa, do których przez całe swe życie w Rosji tęskniła moja babcia — Polka z Litwy. To ona mnie nauczyła tej miłości.

Pamiętam, z jakim radosnym uczuciem jechałam do wolnej, ale jeszcze nie do końca, Litwy w maju 1989 roku. W pracy zaproponowano mi nieoczekiwanie „putiówkę” — skierowanie do Połagi. Tydzień nad morzem na ukojonej Litwie, któż by odmówił? Tę wiosnę pamiętam tak

laża już jakąś panią w kolejce i prosi ją o odsprzedaż kawałka mydła, bo i co robić! — w hotelu mydła nie ma, w sklepie nie sprzedają, przed nami cztery dni pobytu. I miła Litwinka, trochę zafrasowana, oddaje ten upragniony kawałek różowego mydła, nie biorąc pieniędzy za to! W tej właśnie chwili nareszcie udaje mi się wytłumaczyć niefrasobliwej pani Ludmile, co oznaczają kartki, których jeszcze w Moskwie nie ma — i ona, wstrząśnięta, zwraca z przeprosinami zdobyty kawałek mydła.

Jeszcze zapamiętałam brzeg morza w Połagdzie. Sosny, zieloną mgiełką pierwszego wiosennego listowia ponad krzakami na wydmach... Brnę po kolana w wodzie, dość daleko od plaży i mola, zdaje się, sama nad całym Bałtykiem, oczarowana szumem fal i pięknem wiosny. Nagle — jakiś hałas wystraszył stado białych łabędzi. Zobaczyłam dwa helikoptery. Leciały nisko w kierunku plaży i miasta. Wkrótce zatrzymały się tuż nade

mną, widzę czerwone gwiazdy na brzuchach maszyn i twarze pilotów, zasłonięte ciemnymi okularami. Patrzmy tak na siebie przez kilka chwil. Mam wielką ochotę cisnąć w stronę maszyn okruszyną bursztynu, który trzymam w ręku...
Przyjeżdżacie do Kłajpedy stały armaty. Widok ten wstrząsa mną do głębi. Taksówkarz patrzy na mnie i spokojnie tłumaczy: „Udajemy, że nie zwracamy na to uwagi. Boimy się, że ktoś nie wytrzyma i sprowokuje żołnierzy”.
Potem był styczeń 1991 roku. Okropnej wiadomości dowiedziałam się 13-tego, w kościele, na mszy niedzielnej. Przytłumione szepty, z których udało mi się odróżnić słowa: „Vilnius, Wilno, szturm...”. Ktoś płakał przed bocznym ołtarzem. Ksiądz na wstępie powiedział, co się działo tej nocy w Wilnie. Zaraz po mszy pojechałam do ambasady litewskiej. Zima, szary wilgotny dzień. Na drzwiach ambasady kartka z informacją, że na Placu Manieżowym (tuż przed Kremlem) o godzinie 12 odbędzie się manifestacja w obronie Wilna i Litwy. Tego dnia byłam na niej po raz pierwszy, czego nie robiłam

nikdy przedtem i co robiłam często potem — przez cały tydzień w Moskwie codziennie odbywały się manifestacje w obronie Litwy — we dnie, w godzinach pracy — i wieczorami, po pracy. W ambasadzie zostawialiśmy zebrane leki i pieniądze. Nie powiem, że wszyscy w Moskwie byli tacy jednomyślni. Wielu współczuło Litwinom, ale nie spieszyło na ulice w zamieć, tym bardziej, że już podczas pierwszej manifestacji zabrzmiała groźba użycia broni przez milicję. Nikt nie miał złudzeń, że władze nie ośmieli się tego uczynić — strzelali do ludzi w Wilnie, mogli i w Moskwie. Ale za wolność płaci się własną krwią, czy nawet życiem, i chciałam tę cenę zapłacić, jak nie dane mi było w Wilnie, to w Moskwie. Koledzy mówili, że nie chcą za obcą sprawę ginąć, że mają wiele do stracenia, że umówieni są na oglądanie wideo... Zaiste, rzadki w te czasy w Moskwie to był skarb! Nie czułam się zawiedziona, bardziej irytowała tacy, którzy ze szczerą wiarą powtarzali bzdury o Litwie z „Prawdy”. Na szczęście, nie było ich wiele.

W lutym pojechałam do Wilna, jak planowałam jeszcze przed styczniem — na Święto Niepodległości. Do barykady na Giedymina przyszedłam, jak do sanktuarium. Patrząc na napisy na betonowych blokach, zaspanych śniegiem, postanowiłam, że muszę teraz właśnie nauczyć się języka litewskiego, kupiłam podręcznik oraz parę litewskich książek do czytania, które potem w Moskwie studiowałam z wielkim zapałem.
A w sierpniu 1991 roku czołgi jeździły już ulicami Moskwy. Następnego krach Imperium Radzieckiego — tylko tego jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy i nawet nie potrafiliśmy marzyć o takim szczęściu! Kiedy stanęłam na barykadach w Moskwie, byłam gotowa zginąć za wolność Litwy. Nie Rosji, do której jakoś się nie pozuwałam. Nie zabrakło na bary-



Przemówienie arcybiskupa europejskiej części Rosji Tadeusza Kondrusiewicza przed wyprowadzeniem obrazu świętego do kościoła

kadach tych, którzy w styczniu nie chcieli „za obcą sprawę” walczyć — teraz przyszli wraz z żonami, tylko bez magnetowidów.

Mieszkamy w wolnych krajach. Tak myślałam jeszcze w maju tego roku, wybierając się do Polski „na papieża”. Było cudownie. Przebywając w Moskwie, gdzie trochę inaczej na sprawy wiary i religii się patrzy, nawet nie przypuszczałam, że można tak mocno to przeżyć. Ten cały nastrój, panujący w kraju, w mieście, do którego Ojciec Święty przyjeżdża, ten zapał, uniesienie... To trzeba zobaczyć na własne oczy, całym sercem odczuć doniosłość chwili.

W te dni jednak zaczęłam się zastanawiać, czy jest naprawdę wolny kraj, który po macoszu traktuje swoich obywateli? I to nie Polska przysporzyła mi tych smutnych refleksji. Tak się złożyło, że kiedy tu byłam, moja przyjaciółka z Gniezna jeździła z pielgrzymką na Litwę. Byłam bardzo ciekawa jej wrażeń. Wszystkiego się spodziewałam, raczej dobrego, nie myślałam, że będą to wrażenia ze łzami w oczach. Opowiadała mi o polskiej wsi Butrymańce, gdzieś niedaleko Solecznik, o jej mieszkańcach, którzy są w swojej ojczyźnie ojczyzną pozbawieni, o staruszcze po osiemdziesiątce, od której

lekarz wymaga, żeby do niego po litewsku mówiła.

Zaraz po powrocie do Moskwy dowiedziałam się o nowej ustawie rosyjskiego parlamentu — w sprawie „niekonwencyjnych” dla Rosji wyznań, do których zaliczono i katolików, chociaż bardziej od nich narażeni są na ewentualne represje rdzenni rosyjscy prawosławni starego obrządku, baptyści i protestanci oraz młodzi prawosławni księża, którzy chcą w zrozumiałym języku rosyjskim do wiernych mówić i msze odprawiać. Należę do młodszego pokolenia, które osobiście nie widziało lat represji, może dlatego nie przeraziła mnie ta ustawa. Ale i nie zaskoczyła też. Przywykłam bowiem od lat uważać Rosję za macochę, od której się nie oczekuje nic dobrego, ale i nie boi się jej kolejnych słów czy gestów. Jakie by nie były te nowe ustawy, wiem, że pozostanie wierzącą katoliczką i nic mnie nie zmieni. Tylko dlaczego to się dzieje w niby wolnej Rosji? Czy jest naprawdę wolny kraj, który na gwałt potrzebuje wrogów i gotów jest za nieprzyjaciół uważać swoich obywateli? Tych, którzy za ojczyzny uważają inny — „niepaństwowy” — język czy do Boga inaczej się modlą?

Ze i na Litwie podobnie jest, to więcej boli.

Fot. Autorka



Odnawiany kościół Niepokalanego Poczęcia NP Marii

żywo, jakby była wczoraj. Naszkicuje parę obrazków z tamtych wspomnień.

Obrazek pierwszy: pilotka w Kretyndze wita nas w wolnej, niepodległej Litwie (tak właśnie mówi, ku mojej wielkiej radości) i cała wycieczka z Moskwy (!) entuzjastycznie oklaskuje ją, wszyscy cieszymy się, że jesteście nareszcie w wolnym kraju. To nic, że — jak przeprasza nas pilotka — baseny są nieczynne z powodu braku ciepłej wody („blokada”, — mówi przepraszająco), ważne, że ktoś się wylamał z niewoli radzieckiej. Cała wycieczka — zdaje się — gotowa jest razem z Litwą zapłacić dowolną cenę za tę odzyskaną wolność, tym bardziej, że jeszcze nie było stycznia 1991 roku, nikt nie przewidywał czołgów na ulicach Wilna, a potem i Moskwy. A brak ciepłej wody?

Obrazek drugi: sklep z kosmetykami w Kłajpedzie. Jednej turystce skończyło się mydło i usiłuje je kupić normalnie, w sklepie. Jest duża kolejka, a ja w żaden sposób nie mogę wytłumaczyć sympatycznej pani Ludmile, że mydło i proszek do prania są na kartki i przydział na miesiąc jest dość skąpy... Moskwianka zna-

mną, widzę czerwone gwiazdy na brzuchach maszyn i twarze pilotów, zasłonięte ciemnymi okularami. Patrzmy tak na siebie przez kilka chwil. Mam wielką ochotę cisnąć w stronę maszyn okruszyną bursztynu, który trzymam w ręku...
Przyjeżdżacie do Kłajpedy stały armaty. Widok ten wstrząsa mną do głębi. Taksówkarz patrzy na mnie i spokojnie tłumaczy: „Udajemy, że nie zwracamy na to uwagi. Boimy się, że ktoś nie wytrzyma i sprowokuje żołnierzy”.
Potem był styczeń 1991 roku. Okropnej wiadomości dowiedziałam się 13-tego, w kościele, na mszy niedzielnej. Przytłumione szepty, z których udało mi się odróżnić słowa: „Vilnius, Wilno, szturm...”. Ktoś płakał przed bocznym ołtarzem. Ksiądz na wstępie powiedział, co się działo tej nocy w Wilnie. Zaraz po mszy pojechałam do ambasady litewskiej. Zima, szary wilgotny dzień. Na drzwiach ambasady kartka z informacją, że na Placu Manieżowym (tuż przed Kremlem) o godzinie 12 odbędzie się manifestacja w obronie Wilna i Litwy. Tego dnia byłam na niej po raz pierwszy, czego nie robiłam

Bez względu na wyboistość, droga do Europy (czyt. UE i NATO), stała się bliższa. Nikt nie podważa atutów należenia do cywilizacji zachodniej (kiedy nawet pochodzi się ze Wschodu), do jej wspólnoty gospodarczej i obronnej. Kiedy robię zakupy, jestem w restauracji czy tankuję w „Shellu”, „Statoilu” czy „Neście” benzynę razem z obcokrajowcami, nie czuję kompleksu niższości. Standardy są na poziomie. Zakłopotanie pojawia się, kiedy trzeba płacić — bo zachodnie ceny mocno przebijają nasze wschodnie zarobki. Przy średnich 150 USD miesięcznie na głowę, podziwiamy naszą umiejętność życia: jak ludzie potrafią utrzymywać całkiem przyzwoite domy, eleganckie samochody, pięknie ubierać się?

Stosunki polsko-litewskie. Słusznie o nich się pisze, że są coraz lepsze. Z większością krajów mamy coraz lepsze stosunki. Wydaje się jednak, że najbardziej zagroża im... gloryfikacja, co dzieje się nagminnie, szczególnie w Polsce. Oby nie przedobrzyć! Jak się je zbyt dużo deserów i słodczy, może mdlić.
Niech nasze stosunki będą normalne. Tym bardziej, że są pewne symptomy owego przedobrzenia — wobec rekordowej liczby powołanych wspólnych polsko-litewskich i litewsko-polskich organizmów — zgromadzeń, komisji, fundacji itp., efektywność ich działania jest wci-



Zbudowany na nowo prawosławny sobór Chrystusa Zbawiciela w centrum Moskwy

Zapiski redaktora

NASZ ROK 1997

Początek na str. 1

aż nikła. Ogarnia ona szczyty gór. Ciężko nad nią wielka hermetyczność, która oby nie sprawiła, że będą to towarzystwa wzajemnej adoracji Obojga Narodów.

Ach, nasza kochana społeczność polska! Różnymi się i miewamy wspólny pierwiastek, chyba jakoś normalniejemy. Ale zbyt marudnie i z gęstymi potknięciami. Nie czuje się naszej obecności w Sejmie, mimo czwórki reprezentantów, apatia przesłania nawet dochodzenie swych spraw. I choć organizacji polskich mrowie, to „tolku” mało, prezisi się prezentują, coraz mniej chętnych do normalnej, pozytywistycznej roboty.

Z grubsza dzielimy się na dwa równoległe, rzadko przenikające siebie nurty. Pierwszy — dziadowski albo siermiężny, pełen gorzkich żalów, pretensji, folkloru i amatorstwu, z zwardą płynący i pełen piany, zawadzający o brzegi, czasem mętnie się przelewając. Drugi — wąsko i spokojnie płynący strumyk, wchłaniający równie skromne dopływy. Stawiający na pracę, twórczość, kompetencję, konkurencyjność, bez taryfy ulgowej, rozsądnie oceniający swe możliwości.

We wspólnej zatoce naszych oczekiwań te dwa nurty spotykają się.

Nie stoimy na miejscu. „Odbudowa kapitalizmu”, otwarcie na świat, dostęp do komputerów i światowej informacji, robi swoje. 5-6 lat w takich warunkach dla młodego człowieka, wchodzącego w dorosłe życie, to dużo. Dzięki Bogu, skromny zastęp naszej inteligencji zasilają nowe dopływy. Setki młodych Polaków pomyślnie kończą studia, robi pozytywny użytek ze znajomości polskiego, bez względu na to, gdzie pracuje.

Zostawmy dyskryminację. Ja się pytam: któż to nie przyjmie do pracy dyplomowanego specjalistę — Polaka, znającego prócz polskiego język urzędowy, czyli litewski, angielski i rosyjski, a w dodatku obsługującego komputer?

Rośnie nam i młoda inteligencja twórcza! Wśród Polaków są zdolni, profesjonalni malarze i muzycy, poeci, dziennikarze. Wielu z nich narażonych jest na złą metodę, jeśli ma kontakt z niewłaściwą organizacją — niedobrze, kiedy nauczyciel nie może dać wiedzy dla ucznia. Z prostego powodu: bo jej nie posiada...
Jakie są nasze oczekiwania na ten, 1998 rok? Przede wszystkim, żeby dobrobyt był bardziej odczuwalny. Liczymy na lepsze zarobki, na wejście nowych inwestycji, umocnienie praworządności, zmniejszenie przestępczości i szczególnie korupcji, efektywniejszą pracę placówek rządowych i Sejmiku.

Te uwarunkowania są tym bardziej ważne, gdyż decydują o wejściu Litwy do „struktur europejskich”.
Co dotyczy społeczności polskiej, liczymy na nowe siły, które pozwolą nam odwrócić dotychczasową proporcję na rzecz działań, robionych profesjonalnie, pozostawiających po sobie trwałe ślady. Liczymy też, iż działania — na rzecz integracji poprzez wartości uniwersalne, oświatę, kulturę — w konkretny, wymierny sposób, pozwolą znaleźć ludziom pracującym sprzymierzeńców. Nad Wilią, jak też nad Wisłą.

Romuald Mieczkowski



Stanisław Swianiewicz w latach 70.

Wiadomo, co się stało w Katyniu. Opowiem o tym, jak się potoczyły koleje losu, kiedy ojciec został wydzielony z transportu na stacji Gniezdowo. Trafił wtedy od Ust'yzmskich łągrów i był święcie przekonany, że to jego właśnie... spotkał zły los, że koledzy mają znacznie lepiej.

Tak było do jego wyzwolenia. Ojciec spędził w łągrach rok — od lutego 1941 — do kwietnia 1942. Tragiczna była zima. Tutaj trzeba przypomnieć, że w lipcu 1941 następuje umowa Sikorski—Majski, w wyniku której zaczęto Polaków zwalniać z łągrów. Ale w przypadku ojca to nastąpiło dopiero na początku 1942 roku.

Jako pierwsi w styczniu 1942 ust'yzmskie łągry opuścili polscy Żydzi. Szczególnie to podkreślałam, gdyż ojciec do końca swego życia uważał, iż dzięki nim się uratował. Kiedy kilkunastuosobowa grupa Żydów, obywateli polskich trafiła do Armii Andersa, to oni zaczęli upominać się o ojca, mówili, że w łągrze pozostał Swianiewicz. Ambasador Kott wysłał natychmiast bezpośrednio na adres Ust'yzmskich łągrów prośbę o jego zwolnienie. Oczywiście, sprawa musiała się otrzeć o wyższe naczelstwo. Ojciec wtedy pracował w szpitalu jako tłumacz, gdzie lekarzem był Niemiec, który nie mógł dogadać się z pacjentami i potrzebny był ktoś, kto umiał też prowadzić dokumentację. Kiedy w lutym 1942 tu trafił, faktycznie był już na wykończeniu. Ale powracam do wyzwolenia ojca. Ponieważ gorączkowo zaczęto szukać oficerów polskich — tych poza 448-oma, którzy zostali uratowani — natrafiono na ślad ojca. W Londynie zachowała się w tej sprawie osobista interwencja rządu polskiego wobec ambasadora Związku Sowieckiego Bogomolowa.

Kiedy zwolniony, w Kotłasiu zobaczył ojciec polskiego oficera i przedstawił się, ten odpowiedział, że ma nie odstępować ani na krok. Strzec, żeby po drodze nic się nie wydarzyło. Do ambasady dotarł w maju, zaś pierwszym pytaniem było: „A gdzie są pańscy koledzy?”

Wtedy to powstał pierwszy raport, kiedy ostatni raz widział oficerów, którzy trafili razem do niewoli sowieckiej. Było to 30 maja 1940 roku na stacji Gniezdowo. Dopiero teraz przekonał się, że jest jedynym, który żyje spośród tych, którzy transportami wyjeżdżali z Kozielska.

W Teheranie pisze pierwszy obszerny protokół, znów w budynku ambasady, bo nie chcą go samego wypuszczać — przecież zawsze się może zdarzyć „nieszczęśliwy wypadek”. Tutaj napisał raport o tym, jak amba-

Żyliśmy w cieniu Katynia

Wspomina Bernardetta Szegłowska, córka Stanisława Swianiewicza

sada i jej placówki delegacyjne zajmują się sprawą poszukiwania polskich oficerów. Polacy na Wschodzie i na Zachodzie uważali, że czyniono to bardzo niemrawo.

„Korespondencja” z Rosjanami była dość prosta — oni nic „nie wiedzieli”. A jest już rok odkrycia grobów w Katyniu. Ogromne poruszenie i zerwanie w 1943 stosunków. Ojciec znalazł się w sztabie, nie brał udziału w bezpośrednich działaniach wojennych — chodziło o to, żeby chronić jedynego świadka. Z początku w Jeruzolimie tworzy Instytut Studiów Wschodnich. Z prof. Wiktorem Sukiennickim, też łagiernikiem. Na początku 1944 zostaje delegowany do Londynu, do generała Sosnkowskiego z tajną misją ustną. Bierze udział w pracach kongresowych Rządu Polskiego, w przygotowaniu planów gospodarczych dla Polski po jej wyzwoleniu.

Od 26 czerwca do 8 sierpnia 1945 r. w Londynie odbywa się konferencja specjalna „wielkiej czwórki”. Jej celem było porozumienie się w sprawie metod proceduralnych ścigania i sądenia zbrodniarzy wojennych. Specjalizacja była następująca: Francuzi mieli się zająć zbrodniarzami niemieckimi w Europie Zachodniej, Związek Radziecki — na Wschodzie, Wielka Brytania — na morzu, zaś Stany Zjednoczone — w reszcie świata. Został powołany Trybunał w Norymberdze i 18 października zaczęto odczytywać akty oskarżenia.

8 grudnia 1946 roku generał Rudenko, prokurator sowiecki oskarżył Niemców o napad na Polskę i politykę eksterminacji. To wywołało śmiech wśród oskarżonych. Podobno Gering, zapytany dlaczego nie słucha i uśmiecha się, odpowiedział, iż nie spodziewał się, że Rosjanie będą na tyle bezczelni, żeby wspomnieć o Polsce. W tym czasie Polacy, między innymi ojciec, to jest grupa pod patronatem Rządu Londyńskiego, wysłała raport do sędziego Sądu Najwyższego Roberta Jaksona z prośbą o zwrócenie uwagi na sprawę Katynia. W tej grupie byli: prawnik z Wilna, prof. Wiktor Sukiennicki, prof. Stanisław Swianiewicz, Józef Czapski, mjr Kaczkowski. Opracowali oni raport dla Norymbergi — i jak wyraził się Anders — gotowi byli zeznawać w każdej chwili.

Nie poproszono o to. Natomiast do Polaków zwrócił się obrońca Niemców, który ubiegał się, ażeby nie dodawać okrucieństw przez nich nie popełnionych. Generał Anders odpowiedział, że nie może bezpośrednio przekazywać materiałów stronie niemieckiej, że może to tylko uczynić na zlecenie sądu. Sędzia Jakson jednakże w tej kwestii nie zwrócił się...

A teraz, o losach naszej rodziny. Pod koniec 1945 roku kanałami dyplomatycznymi od Rządu Londyńskiego, poprzez Wilno na wieś został jakoś dostarczony — o tym nie pamiętam — list, z zaleceniami, żebyśmy jak najszybciej uciekali z nowo utworzonej na tych ziemiach Sowieckiej Republiki Białoruskiej. Wysprzedaliśmy różne rzeczy za bezcen. Transport, jak to było często, opóźnił się — i do Polski dotarliśmy w lutym 1946 roku. Informację od ojca otrzymaliśmy od ludzi, którzy wracali z Zachodu. Był potwornie zdenerwowany, występował pod pseudonimem,

zł pod presją. Bał się, że jeżeli się ujawni jego nazwisko, mogą być poważne problemy dla rodziny.

W Polsce pozostawała żona i czworo dzieci. Ojciec zorganizował jakiś nielegalny przerzut. W styczniu 1947 r., w wieku 12 lat, byłam w polskim więzieniu w Szczecinie. I ja mogę powiedzieć, podobnie jak ojciec: „Uratowali nas polscy Żydzi”. Była jakaś siatka przerzutów, i kiedy nas złapano, prawie dzieci — mnie, siostrę i brata ze zdjęciem ojca pod fałszywymi nazwiskami, niejaki pan Prejss* wziął nas na śledztwo i mówi: „Dzieci, drogie, ja jestem studentem waszego ojca, był kierownikiem komisji specjalnej. Ja wszystko zatuszuję, a wy, szybko ruszajcie w Polskę!”.

chać”. Rozpoczęły się kłopoty mamy w pracy — jako nauczycielka geografii „zaczęła gorzej uczyć”... Sąsiedzi mówili, że ktoś ich wypytuje o nas. W Poznaniu dowiedzieliśmy się od prof. Witolda Staniewicza, że chodziło o tę informację BBC, którą i on słyszał. Wiadomo, że odpowiednie służby Polski Ludowej też. Nastąpił „przeciek”, choć ojciec starał się nie występować pod swoim nazwiskiem. Nawet do ksiązek trafiały artykuły pod pseudonimami. Do 1956 roku nie podpisywał się własnym nazwiskiem, chyba że chodziło o artykuły wspomnieniowe w „Kulturze” paryskiej lub prace naukowe w angielskim, a pisał dużo do prasy emigracyjnej.

To nie do wiary, że w Stanach



Z żoną Olimpią i dziećmi — Jurkiem, Marylką i Witkiem, 1935. Autorka wspomnień jeszcze się nie urodziła

Dał nam jeszcze na drogę pieniądze.

Ojciec, tuż przed wojną, jakby przeżywał swój los, zaczął uczyć się języka angielskiego. Kiedy dotarł do Anglii, już wykladał po angielsku. Był współorganizatorem studiów dla zwalnianych z wojska studentów. Przy Politechnice Londyńskiej utworzono wydział ekonomiczny i politechniczny. Ojciec wykladał na tym pierwszym. Był jego dziekanem i potem likwidatorem — w 1953 roku. Wtedy już nie było sensu utrzymywać takiej placówki. W tym czasie chętni studiów już mieli opanowany angielski. Profesor Swianiewicz był nieubłagany — starał się zawsze do studentów mówić po angielsku — by lepiej przystosować ich do istniejących realiów.

Pozostając w Polsce, też żyliśmy w cieniu Katynia, nie bardzo wiedząc, o co chodzi. Coś więcej dowiedzieliśmy się po roku 1956. Wiedzieliśmy tylko tyle, że ojciec jest w czymś zamieszany — i lepiej się o to nie pytać.

W 1950 roku pewien dziennikarz w Radiu BBC, po angielsku, a więc niegłuszonym, powiedział mniej więcej tak: „A teraz jesteśmy na wykładzie z ekonomii prof. Stanisława Swianiewicza, mówiącego bardzo dobrze po angielsku z bardzo typowym wileńskim akcentem, proszę posłu-

Zjednoczonych i Anglii była cenzura na artykuły o Katyniu! Zeby nie denerwować „przyjaciela” aliantów. Pisano o tym w formie hipotez, jakichś nowelek... Ojciec występował jako Lebie-dziwski, innym razem jako Marber. Pseudonimów miał dużo, nawet nie zapisywał ich — żeby nie pamiętać. Bał się o nas. Miał taką filozofię, że trzeba jak najszybciej opanować angielski i wejść w ich społeczeństwo, intensywnie brać udział w życiu naukowym. Zaczął pracować na uniwersytecie w Manchesterze jako profesor, nie mając dyplomu — został on przesłany pocztą dyplomatyczną, a załatwił to inny student ojca, Stefan Jędrzychowski. Przywoziła dokumenty żona prof. Sukiennickiego, której zezwolono na wyjazd legalny, zatrudniając ją jako attache kulturalnego w Belgii.

W 1951 Komisja Kongresu Stanów Zjednoczonych — kraju, w którym tak długo nie pozwolano mówić na temat Katynia — z powodu niemożności zwrotu swoich jeńców w wojnie koreańskiej, doszła do wniosku, że trzeba poruszyć i sprawę Katynia. Zeby incydent nabrał międzynarodowego charakteru, wykorzystując mechanizm nacisku na Rosjan, bo Amerykanie nie mogli dopiąć, aby Korea Północna zwróciła im niemal 40 proc. ich jeńców, któ-

rym groził podobny los do katyńskiego. W tym czasie już nie żył Roosevelt, zwolennik „nie budzenia niedźwiedzia”. I wtedy poproszono Swianiewicza o zeznanie przed Komisją Kongresu USA. Ojciec zeznał w masce, jego nazwisko było utajnione.

Ojciec ciągle myślał o tym, jak sprowadzić rodzinę. Będąc profesorem w Manchester, w 1954 roku, starał się o wyjazd pod egidą ONZ do Indonezji. Uważał, że Polska, która do ONZ należała, musi przestrzegać ustawodawstwa. I rzeczywiście, takie dokumenty do Polski nadeszły, mówiące o tym, że może wyjechać żona i dzieci do lat 18. Pierwszy raz bardzo serdecznie przyjęto mamę w MSW, ale na tym i... skończyło się. W ciągu roku raz na miesiąc matka jeździła do MSW, siedziała tam przez cały dzień, ale nie było towarzysza ministra. Na zaniepokojenie zwłoka i monitoringi ojca odpowiadano: „Może żona ułożyła jakoś sobie życie...”

Pod koniec października 1956 matka dostała wszystkie papiery, umożliwiające jej wyjazd do ojca do Jogjakarty w Indonezji. W ten sposób po 17 latach rozłąki udało się im spotkać.

W latach 60. po wydaniu przez Oxford książki „Forced Labour and economic development” („Praca przymusowa a wzrost ekonomiczny”) ojciec zyskuje na Zachodzie rozgłos jako ekonomista, specjalizujący się w badaniu oddziaływania systemów totalitarnych. Zostaje zapraszany do uniwersytetów amerykańskich i kanadyjskich, gdzie pracuje do przejścia na emeryturę (Saint Mary's University Halifax) w 1974 r. W tym też roku umiera jego żona Olimpia.

W sierpniu 1975 r. składa rękopis książki — pamiątnika, poświęconego zbrodni w Katyniu w redakcji „Kultur” w Paryżu. Mniej więcej w tym czasie zostaje zaproszony do komisji im. Andrzeja Sacharowa w Kopenhadze (15—19 października 1975). Powstał duży międzynarodowy komitet, którego celem było zorientowanie się, w jakim stopniu prawa człowieka są naruszane w ZSRR. Do porządku obrad włączono sprawę Katynia.

W połowie września 1975 w Londynie dokonuje się zamach na ojca. Wczesnym popołudniem zostaje uderzony silnie w głowę i traci przytomność. Ze szpitala wychodzi na własną prośbę, żeby zdążyć do Kopenhagi. Cała prasa angielska odnotowuje ten fakt jako kolejną zbrodnię wywiadu radzieckiego („Times”). Po odzyskaniu przytomności — pierwsza myśl, na szczęście, rękopis złożony w redakcji.

Konferencja w Kopenhadze miała szeroki oddźwięk międzynarodowy, była transmitowana przez telewizję duńską, szwedzką, niemiecką, angielską, szeroko pisała o niej prasa zachodnioeuropejska i amerykańska.

Po Kopenhadze ojciec odbywa szereg podróży z odczytami o Katyniu (Sztokholm 1976, Kanada 1980 i in.).

W latach 80. zaczyna pisać pamiętnik, który ma być jednocześnie opowieścią o polskości Kresów Północno-Wschodnich. Niestety, silny wylew krwi do mózgu w 1986 przerywa tę pracę, która w niepełnej postaci została wydana w Polsce w 1996 roku pt. „Dzieciństwo i młodość”.

Opr. Romuald Mieczkowski

* W czasie jednej z wizyt mecenasa w Wilnie miałem okazję go poznać. Walenty Prejss (zm. w latach 80.) pisał potem listy, w roku 1971 odwiedziłem go w Szczecinie. Miał wiele sympatii do miasta swej młodości, zaprenumerował mi „Prawo i życie”, przyjaźnił się z dawnymi wilanianami, m.in. z malarzem Ludomirem Słędzińskim (przyp. — R.M.).



Stacja Gniezdowo dzisiaj informująca o miejscu zagłady współcześnie
Fot. Romuald Mieczkowski

Gdzie w Kownie mieszkał Mickiewicz?

Mieczysław Jackiewicz

Z nakazu Uniwersytetu Adam Mickiewicz w 1819 r. został nauczycielem powiatowej szkoły kowieńskiej, założonej jeszcze przez jezuitów w wybudowanym przez nich kolegium, a po kasacji zakonu podległej Komisji Edukacji Narodowej, potem francuszkonom, a od 1807 roku Uniwersytetowi Wileńskiemu. Do Kowna Mickiewicz przyjechał między 10/22 września 1819 r. Wieczorem tego dnia — wiadomo tylko — przybył do prefekta (dyrektora) szkoły Stanisława Dobrowolskiego, który mieszkał w swoim folwarku Kartofliskach pod ówczesnym Kownem. Jak podają prawie wszyscy badacze życia Mickiewicza, Dobrowolski zaprowadził nowego nauczyciela do pokoiku w gmachu poklasztornym, gdzie też mieściła się szkoła. Antoni Edward Odyniec wspominał, że „mieszkanie jego (Mickiewicza — M.J.) w murach szkolnych, w Rynku, składało się z jednej izby, z wąskim przedpokoikiem, w którym spał chłopak służący”. Ale oto już w latach sześćdziesiątych XIX wieku pojawiła się w Kownie legenda, że poeta mieszkał w domku, za miastem, w Kartofliskach, przy dzisiejszej ulicy Mickiewicza. Domek ten stał w poprzek ulicy i przeszkadzał w rozbudowie miasta. W 1936 roku władze miejskie planowały tzw. Domek Mickiewicza usunąć, ale ówczesna opinia publiczna sprzeciwiła się i przetrwał on do lat sześćdziesiątych naszego stulecia, kiedy to definitywnie został zburzony.

Gdzie zatem w Kownie mieszkał poeta? Józef Kallenbach, opierając się na rękopisie „raportu szczegółowego z odbytej wizyty Zakładów Naukowych w Guberni Litewsko-Wileńskiej w roku terażniejszym 1822, dn. 7 maja rozpoczętej przez Jana Chodźkę, członka honorowego Ces. Wil. Uniwersytetu, oświadcza, iż: w danym kolegium jezuickim mieszkali nauczyciele szkoły powszechnej”.

A więc, musiał tam mieszkać i Mickiewicz. To przypuszczenie utwierdzą ustepy z listów wieszcza do przyjaciół. W liście do Franciszka Malewskiego pisze: „Przypuściwszy wasze przybycie, oznajmie, ażebym wiedział, kiedy czekać, stancji mam tyle, że mógłbym cały szwadron zmieścić”.

Ustep ten świadczy, że poeta posiadał duże mieszkanie, które nie mogło być ani w dworku kartofliskim, ani na pewno w murach klasztornych, gdzie — jak wiemy z wspomnień Odyńca — zajmował „jedną izbę z wąskim przedpokoikiem”. Może jednak to mieszkanie było w d. klasztorze, ale w innej jego części?

W innym liście, z 16/28 września 1820 r. pisze Mickiewicz z Kowna do Jeżowskiego: „...donoszę, że zdrów przyjechał (z Wilna — M.J.), chodzę znów po mojej pustej stancji i poglądam na czerwone góry polskie”.

Pod określeniem „góry polskie” należało rozumieć Aleksotę, miejscowość, leżącą na wzgórzach po lewej stronie Niemna, należąca do Królestwa Kongresowego. Jeszcze przed pierwszą wojną światową ludność w Kownie stronę aleksotką nazywała „stroną polską”. Czy zatem z pokoiku w domu przy Rynku mógł widzieć poeta góry aleksotkie? Znów zagadka.

Dokładnie natomiast określa nam miejsce zamieszkania list z Kowna, datowany dn. 13/25 września 1821 roku do Pietraszkiewicza:

„Piszę do Ciebie zgadnij skąd? — Nie z Nowogródka, nie z Wilna

— z Kowna, niegdyś tak dla mnie uprzykrzonego, z Kowna, z którego uciec pragnęłam, a w którym dziś bez potrzeby siedzę, wytłumacz to zjawisko”.

Mickiewicz w tym czasie otrzymał roczny urlop na rok szkolny 1821/1822 i przybył do Kowna nie do pracy, lecz, aby się zobaczyć z panią Kowalską. Czytamy więc w liście dalej:

„Nic łatwiejszego, porzuciłem na zawsze Nowogródzkie strony i M. (Marylę — M.J.). Spokojny dość, ale nudny, za największe mam szczęście ciągnąć się po drogach i drzemać, albo w stanie osłupienia słuchać turkotu pocztowej kałamaszki. Przybyłem do Kowna niby dla zabrania rzeczy, niby dla zbierania spostrzeżeń statystycznych i geograficznych dla drabowania starożytności, a w istocie dlatego tylko, aby jechać może dla obaczenia się jeszcze raz z Ko. (Kowalską — M.J.).

Dziwne było powitanie: Adam ani na oczy, bo już Kowno porzucił. Nie ma innego środka do pojednania się, tylko przyrzec mieszkać ciągle w Kownie, środek niepodobny do użycia.

Postępujemy więc z sobą bardzo oziębło. Mieszkam teraz sam jeden naprzeciw jej okien, widzę w oknach światło, teraz jest godzina 12. Wiatr tylko szumi po murach klasztoru.

Na jutro nie ma sekretarów, nie ma nic myśleć, chodzić, pisać, być panem swojej woli, jechać, albo póki nie wyjedzie ostatni rubel, siedzieć w Kownie, nie jest że to jedno z najprzyjemniejszych położań w życiu mojem?”

Jak się okazuje, Mickiewicz z okien swego mieszkania widział światło w oknach mieszkania Kowalskich, które znajdowało się w domu sąsiednim, naprzeciwko Ratusza, na rogu dzisiejszej ulicy Daugirdo i Placu Ratuszowego (Rotušes aikštē). Dom ten wówczas był własnością dra Kowalskiego, następnie drogą bezpośredniej sprzedaży przeszedł w ręce Karola Fiszerę i w posiadaniu tej rodziny znajdował się do 1940 roku. Nie wiadomo więc, czy Mickiewicz, będąc nauczycielem w Kownie, zajmował stałe tę samą stancję, bo jak widać z podanych fragmentów listów, raz podaje, iż widzi ze swego pokoju „góry polskie”, które znajdują się na południu, innym znów razem widzi okna Kowalskiej, której mieszkanie znajduje się na zachód od kolegiaty i jest tylko wąską uliczką Dowgirda, oddzielone od murów klasztornych. Prawdopodobnie okna mieszkania Mickiewicza były skierowane w stronę zachodnią, potwierdza to dokument, znaleziony w archiwum samorządowym m. Kowna w latach trzydziestych, który mówi, że Mickiewicz widział z okien swego mieszkania ujście Wilii do Niemna. Mogłoby to być jednak również narożny pokój z oknami skierowanymi na południe i zachód. Już przed wojną, po pożarach i wielokrotnych przebudówkach gmachu, trudno było ustalić właściwe miejsce zamieszkania Mickiewicza w murach poklasztornych, sam bowiem fakt zamieszkiwania poety w budynku poklasztornym nie budzi zastrzeżeń, nie wiadomo tylko gdzie znajdował się jego pokój?

Powstaje jednak pytanie, skąd powstała legenda, że Mickiewicz mieszkał w domku, który jeszcze w latach sześćdziesiątych naszego wieku stał przy obecnej ulicy Mickiewicza?

Stanisław Dobrowolski, dyrektor szkoły, właściciel folwarku Kartofliskach, chlubiący się po la-

tach zażyłością z wieszczem, nie wspomina, ażeby Mickiewicz kiedykolwiek mieszkał w domku, chociaż bardzo często bywał tam gościem, a jakiś czas był „na stole” u p. Dobrowolskich, którzy widocznie na stałe mieszkali w Kartofliskach, czyli w późniejszym tzw. Domku Mickiewicza. Leon Potocki w książce „Wspomnienia o Kownie” pisze o spotkaniu z Stanisławem Dobrowolskim w Kownie, które miało miejsce w połowie XIX wieku. Staruszek opowiadał Potockiemu, płacząc niektóre fakty, jak udał się do miasta, do Mickiewicza, by poznać przybyłych jego przyjaciół z Wilna, którzy okazali się ślicznymi, uprzejmymi i skromnymi kawalerami.

Gdyby w domku Dobrowolskiego mieszkał kiedyś Mickiewicz, staruszek na pewno pochwaliby się Potockiemu. Widocznie legenda o tzw. Domku Mickiewicza powstała, jak wspominałem, w latach sześćdziesiątych ub. wieku, już po śmierci poety, kiedy rozplanowano nowe Kowno. Znany litewski uczonec, Eduardas Volteris, w 1936 r. pisał, iż w Kartofliskach Mickiewicz nigdy nie mieszkał:



Domniemany Domek Mickiewicza w Kownie. Zdjęcie z początku wieku

„Mickiewicz przyjeżdżał tu jedynie dla flirtu z Dobrowolskimi. Był tutaj folwark, nazywany Kartoflanka (pomyłka Volterisa — M.J.), całe zaś miasto skupiało się koło Ratusza. Na miejscu obecnej Alei Wolności była droga piaszczysta, prowadząca z miasta do dworu. Mickiewicz nie lubił chodzić pieszo, więc jeździł konno”.

O domku tym i Mickiewicz pisał Kazys Binkis: „Trudno sobie wyobrazić, aby nauczyciel łaciny, prawa i krasomówstwa, przeładowany lekcjami, brnął parę kilometrów po polach w jesieni przez błoto, zimą przez zasy, hen za miasto w okolicy, gdzie obecnie jest ulica Mickiewicza tylko po to, aby w r. 1936 litewska Rada Miejska miała kłopot z zagadnieniem, czy zburzyć tę rudere. Wreszcie, o ile przypuszczają nawet, że Mickiewicz mieszkał w nim kilka miesięcy, to i tak relikwie, stojącą w poprzek ulicy należałoby zburzyć”.

W 1936 r. ten rzekomy Domek Mickiewicza był własnością Dobrowolskiej-Wasiljewowej. Powiedziała ona dziennikarzowi „Lietuvos Naujienos”, że na początku lat trzydziestych przyjeżdżali do niej jacyś ludzie z Polski i chcieli odkupić ten domek. Jednak później nie zgłosili się do właścicielki. Na pytanie, czy coś wie o zamieszkiwaniu w Domku Mickiewicza, Dobrowolska—Wasiljewowa miała odpowiedzieć, że nic jej o tym nie wiadomo. Legenda istniała jednak w Kownie jeszcze po drugiej wojnie światowej. Dopiero po zburzeniu tej rudery, pamięć o domku zanikła. Jednakże nadal otwarta jest kwestia zamieszkiwania Mickiewicza w murach poklasztornych. W jakiej mianowicie części budynku mieszkał poeta, do dziś nie wiadomo. Możliwe, iż historycy litewscy na podstawie wspomnień i planów domu, kiedyś i tę zagadkę rozwiążą.

Legalizacja w Okręgu Wileńskim AK

W okresie wojny każdego, kto czynnie angażował się w działalność konspiracyjną, władze okupacyjne traktowały jako przestępcę. Dla zagrożonych aresztowaniem czy „spalonych” posiadanie wiarygodnych dokumentów stawało się niezrędko warunkiem przetrwania. Fałszywe dokumenty umożliwiały wojskowym przejście do życia cywilnego czy przekroczenia granicy. W tych okolicznościach komórka produkująca „lewe papiery” stawała się jedną z najważniejszych. Szara i na zewnątrz mało efektowna praca (w porównaniu np. z partyzantką) warunkowała byt i działalność podziemia. Sprawy służyły się nie tylko z karabinem w rękę, ale również codzienną zmusną „dubanią”. Jak wspomina autor, często nie spało się dwie lub trzy noce z rzędu. Zestaw dokumentów, umożliwiających bezpieczne poruszanie się, obejmował świadectwo tożsamości, metrykę, zaświadczenie o zameldowaniu i zatrudnieniu. Kurierzy musieli być jeszcze zaopatrzeni w odpowiednie dokumenty podróży. Komórka zajmowała się również produkcją kartek żywnościowych, a nawet świętecznych pocztówek. Zadaniem legalizacji było ciągłe kontrolowanie aktualnie używanych dokumentów i natychmiastowe uwzględnianie wszelkich zmian, wprowadzanych przez władze okupacyjne.

W Wilnie już w październiku 1939 r. Stanisław Kiałka, z polecenia księdza Kazimierza Kucharskiego, zorganizował w kolegium oo. jezuitów przyszłą komórkę legalizacji (wojewódzkie dowództwo SZP powstało dopiero w końcu grudnia). Ze względu na charakter zadań komórka dzieliła się na dwie placówki: techniczną („kuźnia”) i biurową („gospoda”). W stosunkowo krótkim czasie wielokrotnie zmieniały się na tym terenie władze okupacyjne, a wraz z nimi rozmaite druki. W okresie Drużej Wojny Światowej Wileńszczyzna znajdowała się kolejno pod okupacją sowiecką, litewską, sowiecką, niemiecką i ponownie sowiecką.

Książka została starannie wydana (zdjęcia, plany, indeks nazwisk). Romuald Warakowski, ps. „Hilary”, kierownik działu grafiki, a w końcowym okresie wojny (1945 r.) szef całej wileńskiej legalizacji, skrupulat-

nie odtwarza jej działalność. Podaje nazwiska, kolejne adresy, przedstawia warunki pracy (jakże prymitywne). Jest to wierna relacja z działalności komórki i przeżyć jej pracowników. Książka stanowi ważny przyczynek do dziejów wileńskiego podziemia.

Autor szacuje, iż w całym okresie działalności (od października 1939 r. do sierpnia 1945 r.) legalizacja wyprodukowała około 85 tys. dokumentów. Szczytowy okres działalności (jeśli chodzi o wydajność) przypadł na przełom 1944/1945 r., kiedy tysiące osób trzeba było uchronić przed aresztowaniem, deportacją w nieznane. Nie każdy mógł legalnie „repatriować” do centralnej Polski. Po rozbiciu konspiracji przez NKWD i ewakuacji na zachód, komórka wileńskiej legalizacji jeszcze przez dwa lata po zakończeniu działań wojennych pracowała na potrzeby ludzi podziemia w Warszawie.

Romuald Warakowski, Komórka Legalizacyjna Sztabu Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej w latach 1939-1947, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Oddział w Bydgoszczy, 1996. s. 179.

Partyzancki raport

Już od kilku lat gdańskie środowisko byłych żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego wydaje interesujący biuletyn „Wileński Przekaz”. Okazjonalnie, jako suplement, ukazują się większe objętościowo opracowania i wspomnienia z wileńskiej konspiracji. Praca Kazimierza Krauze jest sprawozdaniem z działalności polskiego podziemia na terenie powiatu brasławskiego, najbardziej na północny-wchód wysuniętego skrawka II Rzeczypospolitej. W latach wojny Autor, porucznik „Wawrzecki”, był komendantem 24 Brygady Partyzanckiej AK na Wileńszczyźnie. Krauze przypomina sylwetki dowódców oraz około 600 nazwisk osób, zaangażowanych w działalność konspiracyjną.

Na opisywanym terenie działały cztery ośrodki dywersyjne. Zaangażowani w nich polscy kolejarze na różne sposoby starali się zdezorganizować idące na wschód

niemieckie transporty wojskowe: sypali piasek do panewek wagonów, odkręcali krany cystern z benzyną, przewlekali naprawy lokomotyw, rozkręcali tory, zakładali ładunki wybuchowe.

Dziś, bogatsi w wiedzę o wydarzeniach, które nastąpić miały wkrótce, możemy zapytać, czy w polskim interesie było podkładanie bomb pod niemieckie transporty, jadące na wschód? Jest to zagadnienie na dłuższą rozprawę. Zakończmy stwierdzeniem, że niemieckie władze okupacyjne nie pozwały na obojętność. Na śmierć odpowiadano śmiercią, jakby nie dostrzegając realności zbliżania się innego zagrożenia. „Dagawory” z sowiecką partyzantką nie przyniosły oczekiwanych przez stronę polską rezultatów. Wprost przeciwnie. Krauze przypomina, że pierwszy polski oddział partyzancki na Wileńszczyźnie, został podstępnie rozbity przez „sąsiadów”. Por. „Wawrzecki” starał się jednak nawiązać kontakt z partyzantką sowiecką, operującą na tym samym terenie. Zdarzały się również starcia zbrojne między oddziałami obu stron.

AK nie wykazywała inicjatywy w tym kierunku. Krauze podkreślił: „Naszym zadaniem była walka z Niemcami. I tylko z Niemcami i z ich kolaborantami. Walkę z innymi siłami podejmowaliśmy tylko w wypadkach koniecznej samoobrony. I taka jest historyczna prawda”.

W połowie lipca 1944 r. oddziały polskie zostały rozbrojone przez Armię Czerwoną. Większość żołnierzy skierowano do łagrów. Internowani w obozach, podtrzymując się na duchu, układali wierszyki, jak np. ten: „Wytłumaczcie, kto potrafi, cuda nowej geografii, / Wańka chodzi po Poznaniu, Polak siedzi dziś w Riazaniu”. Nielicznych, którzy próbowali zbrojnie przeciwstawić się nowym władzom okupacyjnym, czekał często tragiczny los.

Kazimierz Krauze, Ostatni raport, Gdańsk 1997, s. 150.

Krzysztof Tarka

Tymoteusza Karpowicza odjazdu i powrotu

Józef Szostakowski

Niezwykłe brzmi nazwisko tego poety dla polskiego ucha w Rzeczypospolitej. Jest prawie zupełnie nieznan również w ojczyźnie. A ojczyzną jego jest Litwa, wieś Zielona niedaleko Wilna, gdzie się urodził. Mimo zbieżności losów z Czesławem Miłoszem (obaj poeci, emigranci, obaj wykładali na amerykańskich uniwersytetach), Tymoteusz Karpowicz pozostaje w cieniu noblisty.

Moja przygoda z twórczością Tymoteusza Karpowicza zaczęła się od wertowania przedwojennej „Prawdy Wileńskiej”. Wśród wyartych rymów o budownictwie socjalistycznym, zaperlił się na kolumnie gazety z dnia 19 marca 1941 roku wiersz niejakiego Tadeusza Lirmiana. Nazywał się „Mosty”.

„Ale ja nie wierzyłem, że jestem nicością...” — zwierzał się młody poeta.

Oto jak wspomina pisarz Aleksander Maliszewski w książce „Na przekór nocy” pierwsze spotkanie z poetą:

„Dziś przyszło do redakcji pytać chłopię ze wsi, oczy niebieskie, perkaty nos. Przyciągnął cały majdan wierszy. Przeglądam: proste, naiwne, trochę w nich Syrokomli, trochę Mickiewicza, wyraźnie mało czytany w poezji; może uczęszczał do szkoły powszechnej, ale chyba

młodych prac przeważnie było piękno natury, z którą obcowałem od pierwszych dni życia, będąc synem niezamożnych rodziców, posiadających kilkhektarowe gospodarstwo niedaleko Wilna. Wolne chwile od pracy poświęcałem czytaniu literatury, której nieraz nie mogłem pojąć i wówczas najbardziej odczuwałem potrzebę kształcenia się. W moich warunkach życiowych było to jednak niemożliwe. ... Wiersze, które wówczas pisałem, uciekając do samotności, miały ubogą szatę, z czego zdawałem sobie sprawę. Nikt mi nie dawał wskazówek. Odnoszono się do mojej pracy z największą obojętnością. Wiedziałem jednak, że muszę trwać na raz wybranej drodze i pogłębiać w miarę możliwości swoją wiedzę. Czytane książki nieco rozszerzały moje widnokręgi. Zaczęłem się więcej zastanawiać nad pracą człowieka i temat pracy coraz częściej wchodził do moich wierszy.

Chęć kształcenia się nie dawała mi spokoju. W 18-tym roku życia chodzę do wsi pieszo do odległego o 7 km Wilna na kursy wieczorowe. Ukończyłem 4 klasy. Obecnie zdecydowałem się przynieść swoje wiersze do „Prawdy Wileńskiej”.

Innej polskiej gazety w zajętych przez Sowietów Wilnie nie było.

Wróćmy znów do wspomnień Aleksandra Maliszewskiego:

„Wybieram dwa liryki, proponuję zmiany — uparty, broni każdego słowa: cóż, może nie mam racji, ale jestem silniejszy.

— Jak pana podpisać?

— Lirmian.

— Czy to nazwisko?

— Nie”.

Tego dnia petentowi wypożyczono w redakcji książki do czytania: Słowackiego, Norwida, Krasińskiego.

„Uszczęśliwiony upycha książki w worku, obiecując, że niedługo zwróci.

— Dobrze — powiadam — ale jeszcze jedno: muszę wpisać pana nazwisko na kwicie kasowym.

— Ach — cały w pasach jak panna — zapomniałem się panu przedstawić. Nazywam się Tymoteusz Karpowicz.

Kto by wtedy pomyślał, że po latach nazwisko to stanie w pierwszym szeregu poetów polskiej awangardy?” — kończy swoje wspomnienia pisarz Aleksander Maliszewski.

A w dalekim 1941 roku 20-letni Tymoteusz Karpowicz pracuje na roli, uczy się i... debiutuje jako recytator swoich wierszy. Dnia 18 czerwca, na kilka dni przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej, w fabryce „Plakatas” w Wilnie, razem z Aleksandrem Maliszewskim, Antonim Olchą, Szolem Zyrmanem wystąpił i Tadeusz Lirmian (ciągle pod pseudonimem!) przed robotnikami. Z odezwy w prasie wiemy, że najbardziej spodobał się słuchaczom wiersz „Moje piosenki” młodego poety.

Okupację niemiecką Tymoteusz Karpowicz spędził na wsi pracując na roli. Po wojnie był wyjazd do Polski. Pracował w Rozgłośni Polskiego Radia w Szczecinie, potem mieszkał i pracował we Wrocławiu. W 1947 roku wydał tomik poetycki „Zywe wymiary”, potem ukazały się „Gorzkie źródła”. Współredagował także liczące się pisma literackie — „Odrę” i „Poezję”. W 1973 roku wyjeżdża z Polski; niebawem dostaje posadę na University of Illinois w Chicago. „Nowa Encyklopedia Powszechna” PWN pisze o naszym kraju, że jest to „człowiek reprezentant tzw. szkoły lingwistycznej we współczesnej poezji polskiej”; wymienia jego liczne książki: „Znaki równania”, „W imię znaczenia”, „Trudny las”, „Odwrócone światło”, „Kiedy ktoś zapuka”, „Poezja niemożliwa”, „Wiersze wybrane”, „Dramaty zebrane”.

Czy tęsknił za miejscem urodzenia ten poeta-lingwista, który próbował wydobyć ze słów nowe znaczenia? Niech mówią za niego wiersze. Oto dwa fragmenty. Pierwszy pochodzi z utworu zatytułowanego „Zmyślony człowiek”. Nie przysłuchuj się mojej mowie — jest także zmyślona
Dokonałem niezwykłego czynu:
ominąłem język ojczysty
W wieży Babel
wymieniłem rzecz czarnońską
na syntezę mowy
Było to trudniejsze od lotu bez skrzydeł
Straciłem na to drugie pół życia

A oto cytat z wiersza „Obłok”:

Znam ciebie który wiele osiągnąłeś
w życiu
ale spod stóp ci ziemia umknęła
chropawa

Oślepię wśród symfonii
Jesteś głodny wśród rodzących pól
To właśnie tobie zabrakło przeżyć
bo ci zabrakło ojczyzny.

W 1964 roku odwiedził polskiego poetę mieszkającego we Wrocławiu litewski poeta Vytautas Sirijos-Gira. Ślad po ich spotkaniu pozostał między innymi w Centralnej Bibliotece Akademii Nauk Litwy. W jej księgozbiore znajdują się trzy książki Tymoteusza Karpowicza z dedykacją Litwinowi. Na jednej widnieje taki oto wpis:

„Drogiemu Panu Witoldowi Sirijos-Girze — w imię przyjaźni. Tymoteusz Karpowicz. Wrocław 5.III.64”.

P.S. Niniejszy artykuł jest zaledwie próbą przypomnienia sylwetki poety, który od ponad dwóch dekad mieszka na amerykańskim kontynencie. Spóźnił się on z datą urodzin, żeby trafić do grona Zagarystów, debiutował w osamotnieniu w 1941 roku (oprócz wiersza „Mosty” opublikowany został również inny utwór pt. „Poemat rąk”). Stał się poetą tu, na Ziemi Wileńskiej.

Najpiękniejsza Polka Roku



Marzena Staciukiewicz po ogłoszeniu werdyktu jury

Fot. Marian Paluszkiewicz

Obok prezydenckiego maratonu wyborczego mieliśmy też wybory o innym, z pewnością dla wielu bardziej przyjemnym, charakterze. Z inicjatywy agencji „Multipas”, 20 grudnia wybierano najpiękniejszą Polskę Litwy. Jak i w roku ubiegłym, impreza przebiegała w sali wileńskiego teatru „Vaidilos”.

Wśród jurorów „Polki Roku” — Igoris Opriszko, dyrektor wspomnianej agencji, Wright Messner, przedstawiciel firmy „Wella” na Litwie, Natalia Jezowa z redakcji czasopisma „Leva”, Wioletta Sztengier, projektantka mody, Oksana Jutkiewicz, ubiegłoroczna wicemiss. Ich wybór padł na Marzenę Staciukiewicz, maturzystkę szkoły średniej im. Jana Pawła II. Tytuły zaś miss publiczności i pierwszej wicemiss przypadły Elżbiecie Bogdanowicz. W nietypowej kategorii — miss piękne włosy — zwyciężyła Marta Kulikauskaitė.

Zyczymy, żeby los im był nie mniej przychylny niż ubiegłorocznej zwyciężczyni. Ewa Brzezińska zdobyła bowiem tytuł wicemiss Litwy i reprezentowała nasz kraj podczas konkursu na najpiękniejszą dziewczynę Europy.

A.P.

Nowość w eterze

Przybywa stacji radiowych

18 grudnia w Związku Dziennikarzy Litwy odbyła się prezentacja dwóch nowych stacji radiowych — Radia Wileńskiego (dyrektor — Mindaugas Antanaitis) i Radia 7 (dyrektor — Witalij Asowskij). Ich programów mogą odbierać mieszkańcy Wilna i okolic na częstotliwości 96,8 MHz na falach FM. W godz. 8-11 są nadawane audycje Radia Wileńskiego, w języku litewskim, w godz. 11-17 — programy Radia 7 po rosyjsku. Resztę eteru wypełni retransmisja z Rosji stacji „Radio Nostalgija”.

Witalij Asowskij, naświetlając prace przygotowawcze w nowo powstałym radiu, przypominał, że do jego założenia doszło dzięki finansowemu wsparciu Rady Europy, która to popie-

ra inicjatywy, skierowane na rozwój porozumienia, wzajemnej tolerancji między poszczególnymi narodowościami. Większa część audycji Radia będzie miała charakter oświatowy, społeczno-kulturalny. Przewidziana jest ścisła współpraca radiostacji z Centrum Kultury Rosyjskiej (prezes — Paweł Ławryniec, ul. Išganytojo 2/4, m.in. w sąsiedztwie z naszą redakcją). Również będą realizowane audycje po białorusku i ukraińsku. Adres Radia 7 — pr. Giedymina 34.

Audycje po rosyjsku jak dotąd były nadawane w Programie I Radia Litewskiego i w Radiu „Znad Wili”. Sporo rosyjskiej muzyki nadaje także kowieńska radiostacja „Ultra Vires”.

A.P.



nie zdążył jej ukończyć; tu i ówdzie błyska jednak śmielszym sformulowaniem, odważniejszą metaforą — to jego własne, nieśmiałe jeszcze, zielone, ale własne”.

Maliszewski powtórzył w książce to, co napisał w 1941 roku w gazecie zapowiadając debiut poetycki Lirmiana. A napisał wówczas o następującej: „Wiersze jego, chociaż jeszcze bardzo młode, świadczą jednak, naszym zdaniem, o krystalizującym się talencie poetyckim”.

W tym samym numerze gazety redakcja udzieliła głosu autorowi wiersza, Tadeuszowi Lirmianowi:

„Zaczęłem pisać wiersze już w dziesiątym roku życia. Tematem

Tadeusz Lirmian (Wł. Tymoteusz Karpowicz)

Mosty

Budowałem mosty łączące dwa brzegi,
o niewdzięcznej pogodzie nad wzburzoną rzeką,
której fale tańczyły niczem wodne piekło,
gryząc bryzgami piany pierwsze pracy ściegi.

Ponadto wiatr wciąż groził, thukąc w drewno pali,
że zdmuchnie com w marzeniach i w pracy dokonał,
że łatwiej mi zbudować tęczę, która kona,
bez buntu, w barw milczeniu, nad rzeką, na fali.

Ale ja nie wierzyłem, że jestem nicością,
którą wiatr może straszyć i zębate piany,
albo piorun, jak kamień od chmur oderwany.
Wierzyłem, że te kształty moich mostów harde

mają prawo w rozbiegu, co krzywe, uprościć —
muszą most ten zbudować moje dłonie twarde
nie zważając już na nic — ślepych ludzi złości
nikczemność, co podgryza mostu fundamenty,

i grom, który rozświetla śmiertcią fal odměty.
Praca moja połączy — nie próżnom się trudził —
brzeg, na którym są ludzie wielką pracą prości
z brzegiem nieobudzonych — nie wierzących ludzi.
(„Prawda Wileńska” 1941 r.)

Tatarzy w literaturze polskiej

Selim Chazbijewicz

Pierwsza wzmianka o Tatarach na Litwie znajduje się w kronikach francuszczyzny Łukasza Wadina w 1324 r. Następne relacje pojawiają się w dziełach takich autorów, jak Jan Długosz, Maciej Miechowita, Marcin Kromer oraz w późniejszych, barokowych pamiętnikach, dziurach i relacjach. Przemykają litewscy Tatarzy przez dzieła Wacława Potockiego, Wespazjana Kochowskiego, znajdując swoje miejsce w „Opisie obyczajów za panowania Augusta II” Jędrzeja Kitowicza.

Pisał o nich w swojej kronice również Marcin Bielski, zaś Marcin Strykowski — w „Kronice polskiej, litewskiej, zmuskiej i wszytkiej Rusi (...), która nigdy przedtem światu nie widziała”, wydanej w Krakowie w 1582 r. Jedno z opowiadań nosi tytuł: „O porażeniu wojska krzyżackiego przez Polaków i Tatarów Litewskich pod Niessową i Puckiem”.

Jan Kochanowski poświęcił Tatarom litewskim fragment jednej ze swych pieśni. Mowa jest w niej o zwycięskiej wyprawie kawalerii Rzeczypospolitej aż za Wolę, podczas wojen polsko-moskiewskich za Stefana Batoro. W jednym tego rodzaju rajdzie w historii polsko-litewskiej kawalerii licznie uczestniczyli litewscy Tatarzy w chorągwiach Krzysztofa Radziwiłła i Filona Kmity. W odpowiedzi na „Alfurkan Tatarski prawdziwy na czterdzieści części podzielony” Piotra Czeżowskiego powstaje dzieło pt. „Apologia Tatarów” Jakuba Azulewicz. Dzieło to, którego jedyny egzemplarz był w posiadaniu muzeum tatarskiego w Wilnie, zaginęło, niestety, podczas II wojny światowej.

Zauważyła Tatarów polska literatura doby romantycznej. Znaleźli się oni już nie tylko na kartach kronik, wzmianek czy historycznych relacji — jak to przeważnie było w okresie staropolskim — lecz trafili do wierszy, poematów, powieści, gawęd literackich, a i ze swojej też strony próbowali artykułować swoją obecność i tożsamość.

Tematyka tatarska zaczęła się pojawiać w pracach naukowych, historycznych i etnograficznych oraz w esejach, poświęconych wspomnianym dziedzinom wiedzy. O Tatarach litewskich pisali: Tadeusz Czacki w „Pomnikach historii i literatury polskiej”, Tadeusz Narbutt w „Dziejach starożytnych narodu litewskiego”, Józef Ignacy Kraszewski w pracy „Wilno od początków jego do roku 1750”, J. Jaroszewicz w pracy „Obraz Litwy pod względem cywilizacyjnym od czasów najdawniejszych do końca wieku XVIII”.

W okresie późniejszym Tatarom litewsko-polskim poświęcił sporo miejsca Józef Wolff w dziele heraldycznym pt. „Kniaziowie litewskorusy”.

W roku 1858, Antoni Muchliński, orientalista, wydał w tomie VI „Teki Wileńskie”, pracę pt. „Zdanie sprawy o Tatarach litewskich”, gdzie znalazło się tłumaczenie „Traktatu o Tatarach litewskich”, będącego relacją anonimowego polskiego Tataru dla sułtana Sulejmana Wspaniałego z roku 1558. Jest to pierwsza znana próba piśmiennictwa tatarskiego, dotycząca samookreślenia się tej grupy.

Wątki tatarskie znajdujemy również u Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego oraz w twórczości innych romantycznych poetów. Pojawiają się one u Henryka Rzewuskiego, w powieści historycznej pt. „Lizdejko” oraz w „Pamiętkach Soplicy” gdzie znajduje się cały rozdział pt. „Pan Azulewicz”.

Paulina Wilkońska, żona Augusta Wilkońskiego, współtwórcy cyganerii warszawskiej w połowie XIX wieku, pisała w swoich pamiętnikach o Janie Tarak Murzie Buczackim, autorze pierwszego przekładu Koranu na język polski. Przekład ten cieszył się wielką popularnością wśród Tatarów.

Na temat litewskich Tatarów i w ogóle o Tatarach często bardzo wspominał w swoich utworach powieściowych i pamiętnikarskich Michał Czajkowski — Sadyk Pasza, szef Agencji Wschodniej księcia Adama Czartoryskiego. W jej pracy, skierowanej przede wszystkim przeciw carskiej Rosji, brali też udział i Tatarzy. Pisze o tym Czajkowski m.in. w pracy pt. „Dziwne życie Polaków i Polek”. Jest też autorem powieści pt. „Wernyhora”, gdzie zawarł słynną przepowiednię, o tym, że „gdy muzułmanie konie w Horyniu napoją, będzie Polska od morza do morza”.

Pisał też o Tatarach w swoich pamiętnikach pt. „Od kolebki przez życie” — Zygmunt Miłkowski, tworzący pod pseudonimem Teodor Tomasz Jeż. Również Adolf Dygasiński, pisarz okresu pozytywizmu w noweli pt. „Bracia Tatarzy”. W swoich historycznych powieściach z epoki napoleońskiej, wspominał o tatarskich tradycjach słynny młodopolski poeta Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Pisał na ten temat, oczywiście, Henryk Sienkiewicz, sam podobno tatarskiego pochodzenia.

Fragmety o litewskich Tatarach wplótł w karty swojej powieści pt. „Nietota, księża tajemna Tatr” Tadeusz Miciński, młodopolski poeta i dramaturg, ożeniony z Marią Tuhan-Baranowską, pochodzącą ze starego rodu tatarskiego.



Fot. Jerzy Karpowicz

W swojej czterotomowej monografii „Powiat Oszmiański”, wydanej w Petersburgu w latach 1896-1900, Czesław Jankowski, późniejszy prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich w Wilnie, poświęcił wiele miejsca Tatarom i ich osadnictwu. Wątki tatarskie znajdujemy też w twórczości Władysława Syrokomli, poety jeszcze romantycznego, barda dawnego Wielkiego Księstwa litewskiego.

Literatura tworzona przez Tatarów polskich, to przede wszystkim eseistyka, publicystyka i literatura naukowa, dotycząca własnej tradycji, historii i tożsamości.

W 1830 r. w Wilnie ukazało się drukiem pierwsze dzieło pisane przez Tataro na temat własnej tradycji — „Wykład wiary mahometańskiej czyli islamskiej wyjęty z części Koranu i przykazań Proroka Chadisiem zwanych i ułożony przez Mahometanina Józefa z Konkirantów Sobolewskiego, Sędziego Granicznego Apelacyjnego Powiatu Nowogródzkiego”. Autorem pracy był wymieniony w tytule sędzia Sobolewski.

W roku 1858 w Warszawie, nakładem księgarza A. Nowoleckiego, wydany został pierwszy przekład Koranu na język polski. Jego autorem był Jan Tarak Murza Buczacki. Nie zdążył on jednak wydać swej pracy przed śmiercią. Zrobił to za niego orientalista Władysław Kościuszko, dodawszy do wydania objaśnienia, tłumaczenia modlitw muzułmańskich i pracę Juliana Bartoszewicza o stosunkach Polaków z Tatarami, a także pracę angielskiego orientalisty Washingtona Iwringa o Arabach przed islamem i życiu Mahometa — taka była naukowa wersja aż do lat ostatnich, kiedy to badania, dotyczące tego problemu obalili poglądy na kwestię autorstwa Buczackiego, jak i na oryginalność tekstów Kościuszki. Przekład dokonany był w kręgu filomackim w Wilnie w latach dwudziestych XIX w.

W roku 1896 ukazała się w Warszawie praca Macieja Tuhan Baranowskiego pt. „Z notatki przekładów litewskiego Tawra”, wydana drukiem pośmiertnie przez Antoniego Krumana. Praca ta jest zapisem rodowej mitologii Tuhan-Baranowskich.

W 1918 r. na Krymie, w Symferopolu, wydana została „Historia Tatarów polskich” autorstwa Jusufa Wezyrowa.

Największa jednak praca literacka i wydawnicza dokonana została w okresie międzywojennym. Pierwsze wydawnictwo Związku Kulturalno-Oświatowego Tatarów RP ukazało się w 1929 r. Były to — statut Związku i broszura pt. „Z ruchu kulturalno-oświatowego wśród Tatarów polskich”. Tego samego roku ukazał się „Herbarz rodzin tatarskich w Polsce” autorstwa Stanisława Dziadulewicza. Do jego wydania przyczynili się sami Tatarzy. Utworzony bowiem został

komitet na rzecz wydawnictwa, który zbierał środki na ten cel. Na czele komitetu stał Leon Najman Mirza Kryczyński. „Herbarz” jest monumentalnym wydawnictwem, liczącym 494 stron i 12 tablic.

Związek przystąpił też do wydawania „Rocznika Tatarskiego”. Było to wydawnictwo naukowe i literackie, dotyczące tradycji, historii, etnografii i związków z kulturą polską. Ukazały się trzy tomy „Rocznika”. Pierwszy — w Wilnie, w 1932 r., następny — w Zamościu, a trzeci — w Warszawie.

Z wydawnictwem tym współpracowali wybitni polscy orientaliści, historycy, tacy jak prof. Tadeusz Kowalski, Stanisław Szachno, Julian Talko-Hrynczewicz, Tadeusz Strykiwicz-Korzon, Stanisław Dziadulewicz, Hadży Seraja-Szapszał, Olgierd Górka. Pisali w nim i autorzy tatarscy — Ali Woronowicz, Mustafa Aleksandrowicz, Leon N.M. Kryczyński, Olgierd N.M. Kryczyński i ich daleki krewny, już chrześcijanin, Stanisław Kryczyński. Rocznik dla tatarskich autorów był szkołą pisania, był też najpoważniejszą merytorycznie inicjatywą wydawniczą. Redaktorem naczelnym wszystkich trzech tomów był Leon Najman Mirza Kryczyński. On też wydał w 1936 r. w Zamościu „Bibliografię do historii Tatarów polskich”, jedną jak dotąd pracę, będącą owocem trudu całego życia, zbierającą skrzętnie wszystkie możliwe tatariana od początków tej wspólnoty.

Wileński Oddział Związku Kulturalno-Oświatowego Tatarów RP, wydawał też w latach 1934-39 miesięcznik pt. „Życie Tatarskie”. Jego redaktorem naczelnym był Stefan Tuhan-Mirza Baranowski.

W odróżnieniu od „Rocznika Tatarskiego”, było to pismo popularne, przeznaczone dla wszystkich Tatarów, w tym także dla wiejskiego, niewyrobionego kulturalnie czytelnika. Dlatego jego poziom nieraz

był niewysoki, co stało się powodem zarzutów intelektualistów tatarskich i późniejszych badaczy.

W latach 1930-31 i 1934-37, wydawany był w Warszawie kwartalnik pt. „Przegląd Islamski”. O ile „Rocznik Tatarski” i „Życie Tatarskie” pozostawały pod wpływem ideologii panturkizmu, to „Przegląd Islamski” był pismem zdominowanym przez ideologię panislamską. Jego redaktorem i wydawcą początkowo był Wassan Girej Dżabagi, były prezes parlamentu Republiki Północnego Kaukazu, istniejącej w latach 1917-19. Do Polski przyjechał jako emigrant, naturalizował się i asymilował wśród tatarskiej społeczności. Zonaty z Tatarką, utrzymywał się jako dziennikarz, w Warszawie posiadał prywatną agencję prasową „Orient”, specjalizującą się w tematyce wschodniej. W roku 1937 wyjechał do Turcji jako korespondent Polskiej Agencji Telegraficznej.

„Przegląd Islamski”, w przeciwnieństwie do „Życia Tatarskiego”, ukazywał się nieregularnie. Wydawane były po dwa — trzy numery w jednym zeszycie. Przyczyną tego były znaczne kłopoty materialne redakcji. Początkowo pismo ukazywało się jako wydawnictwo prywatne, później, od 1934 r. — jako organ Gminy Muzułmańskiej m. st. Warszawy. Przez cały czas redagował je Wassan Girej. Po jego wyjeździe pismo przestało się ukazywać.

Swoje wydawnictwa drukował też muftiat.*

Po II wojnie światowej pierwszą inicjatywą wydawniczą było wydanie w Gdańsku z okazji tysiąclecia państwa polskiego, w roku 1966, jednodniówki pt. „Muzułmanin Polski”. Nie znalazła ona jednak większego odzewu wśród społeczności tatarskiej.

W latach 1970-73 Maciej Konopacki, publicysta piszący o Tatarach i Mahmud Taha Zuk, podwójnie imam gminy warszawskiej, wydawali na zasadzie powielonego maszynopisu pismo pt. „Zeszyty Muzułmańskie” (ukazało się pięć numerów) z redakcją w Gdańsku.

W Londynie, w latach 1945-49 ukazywały się kolejno — „Komunikat Naczelnego Imama Muzułmanów Polskich na Obczyźnie” i pismo „Głos z Minaretu”, będące organem naczelnego imamatu. Sam Naczelny Imam, Emir El-Muemminin Bajraszewski, publikował także artykuły na łamach pracy emigracyjnej w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Był aktywnym twórczo do 1996 roku, kiedy to zmarł.

W latach 1986-91 podjęta została największa — jak dotąd inicjatywa wydawnicza Tatarów, tj. kwartalnik „Życie Muzułmańskie”. Redaktorem naczelnym pisma był Selim Chazbijewicz. Redakcja mieściła się w Gdańsku. Współpracowali z nim historycy oraz orientaliści, zajmujący się polskimi Tatarami. Pismo drukowało streszczenie każdego numeru w językach arabskim i angielskim.

Oprócz tego, nakładem „Życia Muzułmańskiego”, ukazały się „Wersety z Koranu” (w języku arabskim i rosyjskim, jako dar dla muzułmanów — Tatarów na Litwie i na Białorusi), „Chamaif czyli podstawy praktyki modlitwy islamskiej”, „Sirat — życiorys Proroka Muhammada” (przekład z angielskiego broszury Abul-ala-Maududi'ego) i tomik wierszy pt. „Krym i Wilno” Selima Chazbijewicza, który jest też autorem zbiorów wierszy: „Wejście w bań”, „Czarodziejski róg chłopca”, „Sen od jabłek ciężki”, „Mistyka tatarskich kresów”, „Poezja Wschodu i Zachodu”.

Obecnie Związek Tatarów Polskich przygotowuje wydanie już IV tomu „Rocznika Tatarów Polskich”, który w zamierzeniu wydawców ma być kontynuacją „Rocznika Tatarskiego”.

* muftiat — urząd muftiego — głowy wyznania muzułmańskiego w Polsce.

Prenumerata

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 3,00 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 100 zł, półroczna — 50 zł, kwartalna — 25 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, „Znad Wilni”, z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Droży Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując „Znad Wilni”, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniając ją Czytelnikom na Wschodzie!

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,90 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika „Znad Wilni” są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczenie ogłoszeń.

Ilganytojo 2/4, 2001 Vilnius

tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

XI Konkurs Poetycki o Buławę Hetmańską

organizowany w roku 30-lecie działalności

Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku

Zasady uczestnictwa:

— Konkurs ma charakter otwarty, mogą w nim brać udział wszyscy zrzeczeni i niezrzeszeni w organizacjach twórczych i związkowych;

— Nie mogą brać udziału poeci, którzy zdobyli już I nagrodę i Złotą Buławę Hetmańską w poprzednich edycjach;

— Organizatorzy nie ograniczają tematyki wierszy;

— Uczestnicy nadsyłają zestawy, zawierające pięć utworów poetyckich, które nie były publikowane w wydawnictwach zwartych i czasopiśmie ogólnopolskich oraz nie zostały nagrodzone w innych konkursach.

— Prace konkursowe w sześciu egzemplarzach, wyłącznie w maszynopisie, należy opatrzyć godłem i przesłać na adres:

Zarząd Okręgu ZNP
ul. M.C. Skłodowskiej 3
15-959 Białystok
z dopiskiem na kopercie „Konkurs poetycki”;

— Nazwisko i imię, dokładny adres, numer telefonu i zawód autora wierszy należy umieścić w osobnej kopercie, opatrzonej takim samym godłem, jak prace konkursowe;

— Organizatorzy nie zwracają nadesłanych tekstów i zastrzegają sobie prawo do druku.

— Termin nadsyłania prac konkursowych upływa 28 lutego 1998 r.;

— Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród nastąpi podczas Ogólnopolskich Nauczycielskich Spotkań Literackich w dniach 23-24 maja 1998 r. w Białymstoku;

— Jury Konkursu przyzna buławę hetmańską: złotą, srebrną i brązową. Trzy wyróżnienia i nagrody specjalne;

— Nagrody należy odebrać osobiście lub przez osobę upoważnioną. Nie będą one wysyłane pocztą.

Serdecznie zapraszamy do udziału w Konkursie Poetyckim.

Organizatorzy

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

ZNAD WILNI
1997.01.1 - 15

O Bujnickim w Celi Konrada

W ramach konferencji „Zycie literackie Wilna i Wileńszczyzny 1831-1941”, zorganizowanej przez Wileński Uniwersytet Pedagogiczny (pisał o niej w ubiegłym numerze „Z.W.”), 12 grudnia w Celi Konrada odbyła się Sroda Literacka. Pretekstem do tej imprezy,



Okladkę „Wierszy Zebranych” Teodora Bujnickiego zdobi miedzioryt Krystyny Wróblewskiej „Dziedziniec uniwersytecki Piotra Skargi w Wilnie”, 1937

co prawda w piątek, ale w przeddzień 90-tej rocznicy urodzin Teodora Bujnickiego, było ukazanie się „Wierszy zebranych” wileńskiego poety.

Wspominając krótko jego sylwetkę, przypomnieć należy, że redagował czasopismo „Zagary”, kwartalnik „Srody Literackie”, aktywnie działał w Rozgłośni Wileńskiej Radia Polskiego. Poza pracą literacką i dziennikarską pracował jeszcze jako sekretarz w Wileńskim Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej. Po 1 września 1939 — w redakcjach „Gazety Codziennej” i „Prawdy Wileńskiej”. W 1944 roku podjął pracę w wileńskim oddziale Związku Patriotów Polskich.

Prezentacja ta była wzruszająca również z tego powodu, że dokonał ją syn poety Tadeusz, profesor literatury Uniwersytetu Jagiellońskiego, dobrze znany w naszym wileńskim środowisku, jako że miał wykłady na polonistyce UW (w „Z.W.” zamieszczaliśmy niejednokrotnie jego materiały). Prof. Tadeusz Bujnicki dokonał też wyboru wierszy.

Tom, którego okładkę zdobi grafika Krystyny Wróblewskiej

„Dziedziniec uniwersytecki Piotra Skargi” składa się z pięciu rozdziałów — „Ujeżdżanie pegaza”, „Patykiem po niebie”, „Poomacku”, „W połowie drogi”, „Rok i jeszcze rok”, „Wiersze rozproszone”. Obejmuje całą twórczość poetycką Bujnickiego, od 1927 r. aż do śmierci; chociaż, jak przypuszcza syn, część wierszy zginęła w tragicznym dla twórcy 1944 roku. Tu się znalazły też utwory, które z powodu cenzury nie mogły wejść do dwóch poprzednich zbiorów, wydanych w okresie Polski Ludowej.

O ostatnim bardzie Wielkiego Księstwa Litewskiego — tak go nazwał Czesław Miłosz, przyjaciel z lat studenckich — mówił Radosław Okulicz-Kozaryn, historyk literatury Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. W swym referacie naświetlił on też obraz życia literackiego Wilna lat trzydziestych. Wiersze dziadka recytowała córka Tadeusza — Dominika.

Andrzej Pukszt

Teodor Bujnicki, Wiersze zebrane, Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza, Bochnia 1997, str. 288

Nasze małe ojczyzny



Czym jest ojczyzna-ojcowizna na co dzień? Jako miejsce naszego zamieszkania, a jednocześnie część Ziemi Planety Ludzi. Część, odnosząca się najczęściej do jednego punktu na mapie. Jednego kraju, miasta, osiedla, ulicy, domu. Ale niekoniecznie, życie bowiem niekiedy tak się układa, że różne więzy i wspomnienia łączą nas z wieloma takimi „punktami”. W wyniku tego niekiedy jesteśmy też bogatsi o wiele doznań, a wzajemne przenikanie kultur wytworza fenomeny, sprzyja rozwojowi wrażliwości i tolerancji. Ta nasza inność może być bogactwem, odskocznią od spraw mialkich. Dzięki niej

możemy być interesujący w Europie i na świecie.

Proponujemy zastanowić się: Czym są Nasze Małe Ojczyzny.

W jakiej relacji pozostają z „dużymi”, jaką rolę odgrywają w nich różne języki i kultury. Pomyślmy, co należy zrobić, aby postawy człowieka, jego realizacje życiowe jak najmniej zależały od narodowości, jego odrębności kulturowej czy wyznaniowej. Co w dobie odrodzenia narodów i państw zrobić należy, by przyczynić się do wzajemnego zrozumienia, unikania nacjonalizmów jako czegoś, co dzieli.

Rozważań na ten temat nie ograniczamy ani objętością, ani formą. Mogą to być artykuły ilustrowane zdjęciami czy rysunkami, eseje, opowiadania i wiersze, prace graficzne. Będziemy je drukowali na naszych łamach, planujemy też książkę, będącą pokłosiem tego „wielowątkowego” przedsięwzięcia.

Mamy nadzieję, że inicjatywa znajdzie poparcie również poza granicami Litwy. Ze przyłączyć się do niej inne redakcje i organizacje. Ze nie zabraknie sponsorów przy przydzielaniu nagród. Uczestnicy konkursu otrzymają nagrody w postaci albumów, książek, płyt i kaset.

Czekamy na prace od Państwa. Należy je kierować na adres:

„Znad Wilii”, Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius —

z dopiskiem: Konkurs

Odwolajmy się do własnych doświadczeń, losów naszych krewnych i znajomych, opiszmy to. Podzielmy się wrażeniami na temat rozumienia pojęcia „mała ojczyzna”.

Na łamach „Wileńskich Rozmaitości”

W realizacji tak pięknego celu doszło do współpracy między Litwinką i Polakiem...

„Wileńskie Rozmaitości” — pismo Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej — Oddział w Bydgoszczy w numerze wrześniowo-październikowym zamieściło obszerną recenzję książki Audronė Kasperavičienė i Jerzego Surwiły „Przechadzki po Wilnie. Zarzeczce. Cmentarz Bernardyński”. Jej autorem jest Jan Malinowski — redaktor naczelny „Rozmaitości”, były wileńszczytanin, znakomity znawca dziejów wileńskich. Oto fragment tej publikacji:

„Jerzego Surwiłę przedstawić nie trzeba. Znamy go jako niestrudzonego publicystę i pisarza, zarówno na łamach prasowych, jak i w książkach, z godną podziwu wytrwałością

tropiącego i utrwalającego do wody polskości Ziemi Wileńskiej — i te, w czynie orężnym (szczególnie w latach II wojny światowej), i te w dziejach kultury, a więc literatury, teatru, nauki...

Natomiast Audronė Kasperavičienė, także wileńszczytanin, jest historykiem sztuki, specjalizuje się w restauracji zabytków architektonicznych, m.in. wiele uwagi i pracy poświęca wileńskim cmentarzom, w tym także ewangelickiemu na Górze Bouffałowej, zniszczonemu w latach sowieckiej okupacji Litwy.

W aspekcie profesjonalnym więc zespołu autorskiego nie można było trafniej dobrać.

Chyba jednak bardziej cieszyć musi, iż w realizacji tak pięknego celu doszło do współpracy między Litwinką i Polakiem, której rezultatem... jakże ważna książka, owoc miłości rodzinnego miasta obojga autorów. Oby takie przypadki nie były ewenementami, a mnożyły się jak grzyby po deszczu!

Dzięki koncepcji redakcyjnej książki jest ona cennym przyczynkiem do historii miasta... Miejmy nadzieję, że po Rossie, Cmentarzu Bernardyńskim Jerzy Surwiło pomyśli o opracowaniu podobnych książek-dokumentów, poświęconych innym cmentarzom wileńskim...”

H.J.

Podglądy

Telewizor jest dziś członkiem rodziny. Najważniejszym. Bo ma najwięcej do powiedzenia. Nie obejdzie się bez jego aktywnej obecności podczas przyjęć, uroczystości rodzinnych. Na święta — jego pozycja wzrasta.

Młody i stary wpatruje się w ekran, skacze z kanału po kanale, często bez mniejszych strat — wszak i tak w większości filmów tak naprawdę nie wiadomo, o co chodzi, a reklamy wszędzie te same. Tylko niekiedy w różnych językach. Starzy gapią się, bo nic nie mają do roboty, młodzież bardziej przepada za telewizją niż szkołą. Znaczna część uczniów przyznaje się, że telewizję ogląda niemalże na okrągło. A kiedy odrabia lekcje? Okazuje się, w przerwach na reklamę. Pod warunkiem, że już wiele razy ją oglądała.

Telewizja kształtuje odpowiedni szpan — styl i słownictwo. Zapatrzona w amerykański serial, żona, na prośbę męża o przełączeniu na transmisję meczu koszykówki, odpowiada, że będzie z nim rozmawiać...

Telemania

przez adwokata. W lepszym nastroju, kiedy mąż wraca późną porą do rodzinnej przystani, może go powitać słowami: „Witaj, w domu!”

Niektóre seriale są prawdziwymi majstersztykami. Bez fabuły, opartej na szczypcie logiki, mogą mieszać, a nawet latami ciągnąć skomplikowane dzieje swych bohaterów. Po zakończeniu kolejnego odcinka, już po pięciu minutach niewiadomo, o co właściwie chodziło. „Jak się ogląda, to wszystko trzyma się kupy — mówi pani Stefa, — ponadto tacy mężczyźni przystojni i stroje piękne”.

Gdzieś czytałem, że oglądanie magazynów mody i filmów wpływa na osamotnienie — w szarym zgiełku życia trudno o supermena, a żona nie zawsze bywa podobna do Marii Mar.

Wpływ seriali na mentalność ludzką, to doskonały materiał dla socjologa. Ileż to Izaur przybyło po brazylijskim tasiemkowcu! Czym można wytłumaczyć tak wielkie powodzenie innych brazylijskich seriali, jak też meksykańskich (w czasach radzieckich — filmów indyjskich)? Czy tylko tym, że ludzie u nas lubią bajki?

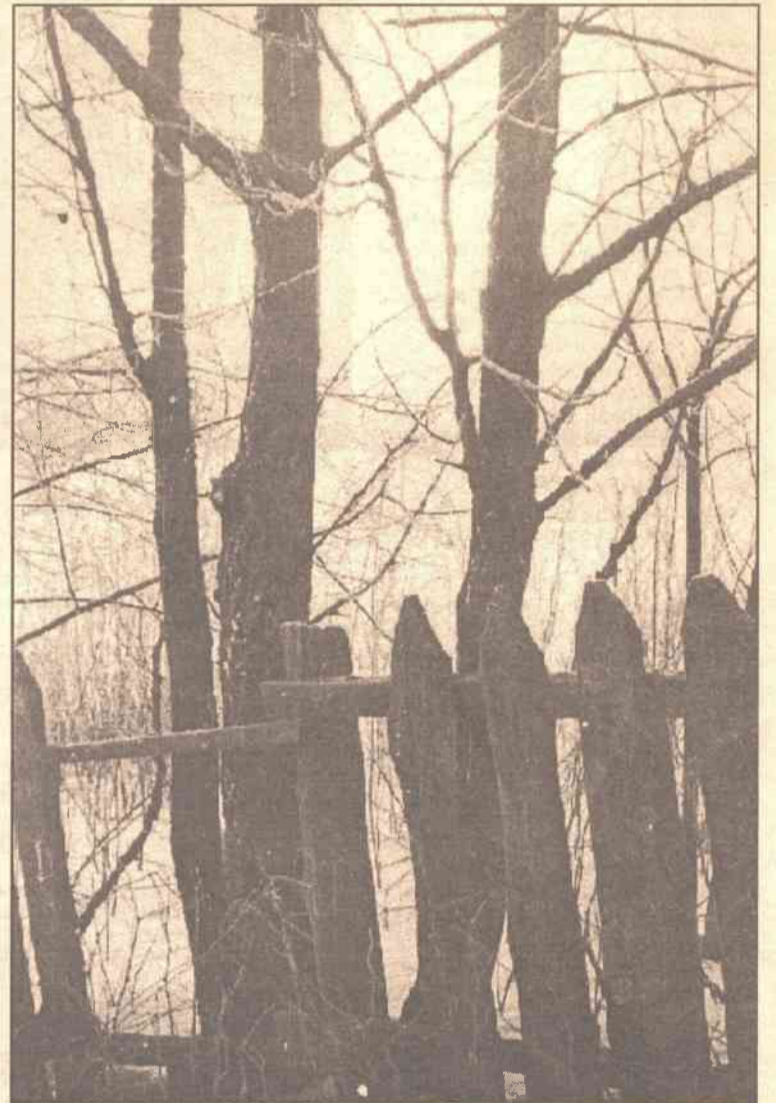
Jest jeszcze jeden aspekt. Chyba zaczynają się czasy, kie-

dy w wielu domach szuka się sposobu na ochronę przed reklamami. Jeśli obliczyć, ile czasu przypada na oglądanie proszków do prania, podpasek, pasty do zębów, to się okaże, że co najmniej z godzinę dziennie — przy „aktywnym” oglądaniu — trzeba wykreślić z życia. Ponadto nie wszystko chcemy kupować, nie na wszystko chcemy mieć ochotę patrzeć, a na nasze kłopoty nie zawsze może zarządzić ochłodzony Smirnoff, piwo z pianką i papieros na szczycie góry, czy telefon do agencji towarzyskiej.

Tym niemniej, w wielu domach pierwszą czynnością po wstaniu z łóżka jest włączenie telewizora. Tak samo po powrocie z pracy. Zamiast rozmowy, robót domowych. A już w czasie nadzwyczajnych wydarzeń obujemy z czarnym pudłem, pełnych kolorowych obrazków, znacznie dłużej.

Tomasz Bońca

W wielu listach, propozycjach Czytelników z okazji 200-tnego numeru „Znad Wilii”, powtarza się prośba o powrót do felietonów Tomasza Bońcy. W tym roku powraca on na szpalty naszego pisma. Tematy, jakie zostaną poruszone, na pewno nie są obojętne dla Państwa.



Z cyklu „Fabianiszki, których nie ma” Fot. Romuald Mieczkowski

Normalność?

Biorąc ostatnio udział w pewnej rytynowej naradzie terenowej w byłym mieście powiatowym, siedząc wśród zgromadzonych, miałem po prawej ręce zczytanego dość ważnego urzędnika państwowego. Czytał pismo uznawane tu i ówdzie za obrzydliwe ze względów moralnych i pornograficzne z powodów estetycznych.

— Dlaczego tak demonstracyjnie zachłystuje się pan tą zgnilizną — rzuciłem po kilku minutach zagładania urzędnicowi przez ramię.

— A... dla higieny psychicznej — odparł zapytany. — Odreagowuję — dorzucił.

— Cóż takiego pan przeszedłeś, że potrzeba tego rodzaju terapii — drążyłem uparcie.

— Wie pan, z urzędu uczestniczyłem ostatnio w różnych inauguracjach, otwarciach, przecięciach wstęgi. W czasie rozciągnięcia się to na ponad tydzień, dokładnie: osiem dni. W tym okresie wziąłem udział w pięciu mszach, bez których żadna uroczystość — dodam, oficjalna, państwowa — nie mogła się obejść. Nie wiem, czy nie zostałem już świętym...

— I myśli pan, że lektura gazety da odpowiedź na to pytanie? — zagadnąłem.

Znad Odry

— Już dała — odrzekł. — Gdyby tak się stało, że zostałbym świętym, to czytając tę gazetę, czułbym obrzydliwość, wstrząsałby mną torsje, a nogi miałbym jak z waty. Tymczasem ja czuję tylko przyjemność. A to znaczy, że już wróciłem do normy...

Kiedy będą czystki

Czystek nie będzie — powiedział jeden z politycznych liderów. To jasne. Nikt chyba nie przypuszcza, że może dojść do czystek. To nie w naszym stylu. Ponieważ jednak prawie zawsze każda nowa ekipa polityczna składa deklarację tej treści, nasuwa się pytanie, kiedy — u licha — przeprowadzane są te cholerne czystki. Bo przecież nigdy nie padło (pomijając radykałów) takie stwierdzenie, że my teraz dokonamy czystki.

Odpowiedź jest prosta: czystki robią Oni. Którzy tylko czekają na to, żeby dorwać się do władzy. Przed Nimi trzeba ostrzeżać dzieci, starców i kobiety. Gdy Oni dopadną do stołków — zrobią czystki.

Proste? Proste. Jak budowa cepa.

Kurzawa